

ŻYCIE UNIwersyteckie

ISSN 1231-8825

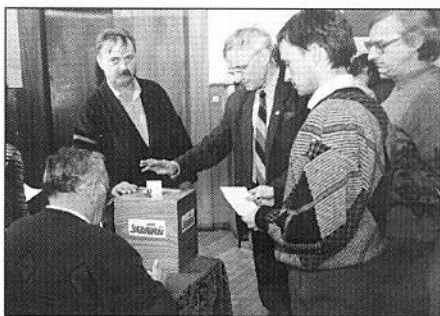
Nr 3 (59)

UAM
POZNAŃ

MARZEC 1998



CENA 2 ZŁ



Uniwersytecka „Solidarność” liczy obecnie 850 członków. Biorąc pod uwagę, że uczelnia zatrudnia ponad 4000 osób, można przyjąć, iż do związku należy co piąty pracownik UAM.

Siedziba Komisji Zakładowej w Collegium Minus jest dobrze znanym miejscem w Uniwersytecie, a pełniąc od 6 lat funkcję przewodniczącej mgr Krystyna Andrzejewska należy do najbardziej popularnych i darzonych zaufaniem osób w uczelni. Biuro Komisji jest też miejscem wyteżonej pracy.

W kadencji 1995/1998 prace Komisji koncentrowały się na bieżącej działalności statutowej, udziale związkowców w komisjach rektorskich, działalności w poznańskim środowisku naukowo-akademickim, podejmowaniu spraw ogólnozwiązkowych i politycznych oraz udziale członków organizacji w strukturach „Solidarności” poza uczelnią. Komisja dbała o sprawy pracownicze, zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i indywidualnym, inicjowała i uczestniczyła w tworzeniu ważnych regulacji na terenie uczelni, zwłaszcza nowego Regulaminu Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych i Regulaminu pracy.

W związku z upływem kolejnej kadencji władz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UAM 14 marca 1998 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze delegatów. Na kadencję 1998/2002 wybrano władze związkowe w składzie:

Komisja Zakładowa

mgr Krystyna Andrzejewska (przewodnicząca), prof. Jacek Rychlewski i dr hab. Kazimierz Świrydowicz (wiceprzewodniczący), Jerzy Gruszka (skarbnik) oraz dr Adam Babula, dr Janusz Czebreszuk, dr Tadeusz Fryska, dr hab. Anna Jaworska-Augustyniak, doc. dr hab. Grzegorz Kotlarski, mgr Andrzej Koziniński, mgr Jarosław Mikołajewicz, prof. Andrzej Maciejewski, dr Andrzej Nowosad, prof. Jan Skuratowicz, prof. Krystyna Włodarczyk (członkowie)

Komisja Rewizyjna

dr Dariusz Lipiński, dr Teodozja Wikarjak, mgr Tadeusz Wołejko.

Oprac. red.

Rektor prof. Stefan Jurga zaprasza na otwarte spotkanie władz rektorskich UAM ze społecznością akademicką 31 marca br. o godz. 11 w małej auli.

23 marca br. spotyka się w Poznaniu na swym pierwszym posiedzeniu Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna KRUP. Dokumenty stanowiące podstawę działania UKA publikujemy na str. 3.

Jednym z 10 członków powołanej w Polsce Rady Polityki Pieniężnej został prof. Wojciech Łączkowski, prawnik z UAM, specjalista w dziedzinie prawa finansowego, b. przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej.

20 marca br. odbywa się uroczystość 5-lecia Czytelni Niemieckiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Ośrodek dysponuje obecnie ok. 5 tysiącami woluminów, udostępnia 42 tytuły czasopism, korzysta z niego prawie 2000 czytelników.

Rada Miasta Poznania ustanowiła stypendia dla młodych przedstawicieli poznańskiego środowiska naukowego. Mogą być one przyznane „wyróżniającym się badaczom, którzy nie ukończyli 30 roku życia”. Kandydatów zgłaszają radni, członkowie Kapituły Nagrody, władze PTPN, uczelnie wyższe, placówki i stowarzyszenia naukowe. Termin składania wniosków upływa 30 kwietnia.

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa - ELSA - w Poznaniu zorganizowało w dniach 11-14 marca 1998 r. w UAM

O najkrótszej drodze do profesury mówi na str. 6-7 dr hab. Marcin Krygier.



międzynarodową konferencję pt. „Obrót papierami wartościowymi w krajach Europy Centralnej i Wschodniej”. Obecnie ELSA przygotowuje drugi Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy, który odbędzie się 3 kwietnia br. Honorowy patronat nad imprezami przyjął m.in. JM Rektor Stefan Jurga.

Konferencję nt. „Reforma administracyjna państwa” zorganizowała 31 stycznia br. Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu wraz z Unią Wielkopolan i Stowarzyszeniem Gmin Regionu Wielkopolski.

„Reforma terytorialna a kultura” - na ten temat dyskutowano podczas posiedzenia Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej w Poznaniu 9 marca br.

Z udziałem ks. prymasa Józefa Glempa odbyła się w Warszawie promocja książki „Łacina w kulturze polskiej” autorstwa dr. Aleksandra Mikołajczaka, prodziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Książkę prezentował prof. Jerzy Axer, fragmenty czytali Zofia Rysiówna i Jerzy Żelnik. Ukazała się nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego w serii „A to Polska właśnie”. W tej samej serii pojawiła się ostatnio pozycja o Mickiewiczu, na którą także - zwłaszcza w atmosferze tegorocznych obchodów 200-lecia urodzin wieszczka - warto zwrócić uwagę.

W gmachu Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Kaliszu otwarto wystawę pokonkursową „Ars Universitate” zorganizowaną dzięki pomocy Muzeum przez Zakład Wychowania Plastycznego Instytutu Pedagogiczno-Artystycznego UAM.

Uniwersytet w Poznaniu jest współwzrostową informatorką Aliny Domańskiej-Baer „Co pracownik i student szkoły wyższej o prawie autorskim wiedzieć powinien”. Że powinien wiele wiedzieć, to pewne. Polecamy broszurę, odsyłając zainteresowanych do rzeczownika patentowego UAM.

Studenci przygotowują program tegorocznych Juwenaliów. Przed majową imprezą, jeszcze w kwietniu, przewidziano poznańską edycję Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Akademickiej „OPTA'98”. Pierwszy dzień Juwenaliów, projektowanych wstępnie na 5-8 maja, upłynął ma pod znakiem występów muzycznych. Nazajutrz królować będzie sport, pod hasłem tradycyjnego w UAM „Dnia Sportu”. Kolejne dni wypełnią imprezy środowiskowe, koncerty i zabawy.

Przepraszamy prof. Jana Stęszewskiego za przekreślenie nazwiska w rubryce „Z kalendarza...” w ŻU nr 2/98.

E.S.

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik

Nr 3 (59) - Marzec 1998 r.

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Proroktor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Współpracownicy

Janusz Bekas, Danuta Chodera, Iwona Markuszewska, Ryszard Pawlak, Romuald Połczyński, Anna Witczak, Jan Zabłski (teksty), Stanisław Ossowski (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja), Ewa Orzechowska (kolportaż, skład komputerowy)

Okladka

Krystyna Andrzejewska i Kazimierz Świrydowicz - liderzy uniwersyteckiej „Solidarności” podczas wyborów związkowych 14 marca 1998 r.
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

60-567 Poznań
ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39
tel./ fax 0-61/ 847 64 61, wew. 340

Oprac. graficzno-techniczne

Redakcja

Usługi poligraficzne

Drukarnia Poznańska Sp. z o.o.
Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań
Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 16 marca 1998 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825

Uchwała Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich z 31 stycznia 1998 r. w sprawie zasad postępowania akredytacyjnego

Na podstawie Porozumienia Uniwersytetów Polskich na rzecz Jakości Kształcenia z dnia 18 października 1997 roku strony Porozumienia postanawiają co następuje:

I. Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna

- § 1. Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna (zwana dalej UKA) jest Porozumieniem Uniwersytetów Polskich działającym na rzecz jakości kształcenia. Celem UKA jest uzgodnienie standardów jakości kształcenia w uniwersytetach...

§ 2.

- 1. UKA powołuje Konferencję Rektorów Uniwersytetów Polskich (zwana dalej KRUP). W skład UKA wchodzi piętnaście prorektorów uczelni-sygnatariuszy Porozumienia... Kadencja UKA trwa trzy lata.

§ 3

- 1. UKA obraduje na posiedzeniach plenarnych, które odbywają się co najmniej sześć razy w roku. Na pierwszym posiedzeniu UKA wybiera w głosowaniu tajnym, zwykłą większością głosów, ze swego grona przewodniczącego i dwóch zastępców.

III. Postępowanie akredytacyjne

§ 15

Przewodniczący pierwszej UKA przelnie Rektorem-sygnatariuszom Porozumienia wzory dokumentów akredytacyjnych, nie później niż do 31 lipca 1998 roku.

§ 16

- 1. Wnioski akredytacyjne należy składać do przewodniczącego UKA. W przypadku zgłoszenia przez co najmniej pięć uniwersyteckich gotowości poddania wybranego kierunku procedurze akredytacyjnej i złożenia przez niego wymaganej dokumentacji, przewodniczący UKA zarządza zebranie UKA w sprawie wszczęcia postępowania akredytacyjnego.

§ 17

- 1. Na posiedzeniu plenarnym UKA wszczywa postępowanie akredytacyjne. Zasady wyboru i zadania grupy ekspertów oraz zespołów oceniających reguluje Rozdz. II niniejszej uchwały. § 18

§ 19

Po otrzymaniu udokumentowanego wniosku KRUP na najbliższym posiedzeniu podejmuje odpowiednią uchwałę i wydaje stosowny certyfikat.

- 4. Prorektor-senior przewodniczy pierwszemu posiedzeniu UKA do chwili wyboru przewodniczącego UKA.

§ 4.

Przewodniczący UKA kieruje pracami Komisji, reprezentuje ją na zewnątrz oraz nadzoruje prace Biura UKA, o którym mowa w par. 5.

§ 5.

- 1. UKA, grupy ekspertów i zespoły oceniające, o których mowa w rozdz. II są obsługiwane przez stałe Biuro Komisji. Biuro Komisji tworzą sekretarz Komisji i pracownicy.

§ 6

- 1. Prezydium UKA tworzą przewodniczący i jego zastępcy. Skład Prezydium podlega rozważeniu przez KRUP.

§ 7

- 1. UKA na posiedzeniach plenarnych a) ustala, na wniosek grupy ekspertów, standardy jakości kształcenia dla określonych kierunków studiów, b) określa szczegółowo wymagania dokumentacji akredytacyjnej dla kierunków...

§ 8

Do zadań sekretarza UKA należy: a) organizowanie bieżącej pracy Komisji; b) utrzymywanie kontaktów ze szkołami wyższymi zainteresowanymi akredytacją...

§ 20

Dokumentacja, przebieg i wyniki postępowania akredytacyjnego są poufne. Zasady poufności nie stosuje się wobec uczelni, której dotyczy dane postępowanie akredytacyjne.

IV Standardy związane z akredytacją kierunku studiów

§ 21

- 1. Przyjmując się następujące warunki wstępne, których spełnienie jest konieczne aby wszcząć postępowanie akredytacyjne: a) jednostka organizacyjna uczelni (wydział, instytut, katedra) ubiegająca się o akredytację...

V. Zasady finansowania postępowania akredytacyjnego

§ 22

1. Uniwersytety-sygnatariusze Porozumienia zobowiązują się pokrywać koszty funkcjonowania UKA.

§ 2

Komisja Akredytacyjna i Zespoły Oceniające

- 4. Strony Porozumienia powołują Komisję Akredytacyjną składającą się z przedstawicieli sygnatariuszy. Sposób i zasady wyłonienia Komisji Akredytacyjnej określi Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

c) realizowanie innych zadań powierzonych przez przewodniczącego UKA.

§ 9

Siedzibą UKA i jej Biura jest Poznań (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza)

II. Grupa Ekspertów i Zespół Oceniający

§ 10

- 1. Uniwersytet zgłaszający wniosek akredytacyjny dla określonego kierunku studiów przedstawia UKA listę kandydatów do grupy ekspertów, zespołów oceniających i zespołów odwoławczych.

§ 11

UKA wybiera spośród wszystkich zgłoszonych kandydatów grupę ekspertów, licząc od szóstego do dwunastego osób, w tym przewodniczącego grupy, oraz zespół oceniający (będzie zespołem) w składzie od trzech do pięciu osób.

§ 12

- 1. Zadaniem grupy ekspertów jest przygotowanie, w ciągu dwóch miesięcy od daty powołania, szczegółowych standardów jakości kształcenia dla określonego kierunku studiów.

§ 13

- 1. Do zadań zespołu oceniającego należy: a) przeprowadzenie wszechstronnej oceny kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej na podstawie standardów generalnych, o których mowa w rozdz. IV i standardów szczegółowych, o których mowa w § 12 ust. 1...

§ 14

- 1. Grupy ekspertów i zespoły oceniające są wybierane na cztery lata. Dla danego kierunku grupa ekspertów i zespoły oceniające rozpoczynają działalność po zgłoszeniu przez co najmniej pięć uniwersyteckich wniosków akredytacyjnych.

§ 23

Szczegółowe zasady finansowania UKA i jej aparatu wykonawczego określa umowa stron sygnatariuszy Porozumienia.

VI. Przepisy końcowe

§ 24

Porozumienie wymaga akceptacji przez Senaty Uniwersytetów.

§ 25

Zmiany zasad postępowania akredytacyjnego zawarte w niniejszej uchwałie mogą być dokonywane wyłącznie przez KRUP z własnej inicjatywy albo z inicjatywy UKA.

Załącznik

- Wykaz dokumentów akredytacyjnych ■ wniosek akredytacyjny kierowany do przewodniczącego UKA ■ zawiadomienie dla akredytowanego o przyjeździe zespołu oceniającego i wizytacji na miejscu...

Białystok, 31 stycznia 1998 roku

Podpisy Rektorów-Sygnatariuszy Porozumienia Uniwersytetów Polskich na rzecz Jakości Kształcenia

POROZUMIENIE UNIwersytetów POLSKICH NA RZECZ JAKOŚCI KSZTAŁCENIA

Porozumienie Uniwersytetów Polskich na rzecz Jakości Kształcenia jest pozarządową organizacją grupującą uniwersytety zainteresowane zapewnieniem wysokiej jakości kształcenia.

Porozumienie ma służyć:

- tworzenie procedur oceny programów uzgodnionych z systemami oceny stosowanymi w Unii Europejskiej, - systematyczne podnoszenie jakości kształcenia, - promowanie dobrych jakościowo kierunków kształcenia i uczelni je oferujących.

§ 1

Założenia ogólne systemu akredytacji kierunków kształcenia

- 1. Uniwersytety przystępujące do Porozumienia stawiają sobie za cel uzgodnienie standardów i kryteriów oceny jakości kształcenia w ramach poszczególnych kierunków studiów.

c. rekomendowanie Komisji Akredytacyjnej stanowiska Zespołu odnośnie akredytacji danego kierunku kształcenia w określonej szkole wyższej.

§ 3

Procedura akredytacyjna

- Warunkiem wprowadzenia procedury akredytacyjnej jest zgłoszenie przez co najmniej pięć uniwersyteckich gotowości poddania wybranego kierunku procesowi oceny. 9. Procedura akredytacyjna obejmować będzie następujące etapy: a. zgłoszenie wniosku przez szkołę wyższą o przyznanie akredytacji, b. złożenie przez szkołę wyższą kompletu dokumentów akredytacyjnych...

Podpisując Porozumienie zobowiązujemy się do czynnego uczestniczenia w realizacji jego misji oraz respektowania przyjętych przez nie reguli działania.

Prof. RUFIN MAKAREWICZ
Kyushu Institute of Design
Fukuoka (Japan)

Uniwersytet w kapitalizmie Jak utrzymać harmonię w gromadzie

Przystąpienie Polski do Wspólnoty Europejskiej będzie oznaczało bezwzględniejsze niż obecnie panowanie reguł rynku. Reguły te dotkną również wyższe uczelnie, m.in. przez to, że częściowo płatne studia staną się prywatną inwestycją. Inwestycją, która musi przynieść absolwentowi zysk w postaci pracy.

Wniosek stąd, że popyt na rynku będzie decydował o kierunkach studiów i o tym, czego będziemy uczyli. Dla wiodących gałęzi gospodarki pojawi się potrzeba ludzi, którzy znają się m.in. na biotechnologii, informatyce, mikroelektronice, inżynierii materiałowej, ochronie środowiska, telekomunikacji. Usługi będą zdominowane nie tylko przez lekarzy i farmaceutów, ale również prawników, maklerów i księgowych. Na nich będą czekały tysiące miejsc pracy i oni będą naszymi magistrantami. Zapotrzebowanie będzie również na twórców „technologii przyszłości”, czyli doktorantów, specjalizujących się m.in. w genetyce roślin, zwierząt i człowieka, w biologii zmysłów i mózgu oraz w fizyce i chemii ciała stałego.

Takie będą priorytety dydaktyczne. Ale od czasów Humboldta wiadomo, że nie ma dobrej dydaktyki bez aktywnej działalności naukowej. Oznacza to, że reguły rynkowe (poprzez dydaktykę) będą pośrednio wpływały na priorytety badawcze. Wpływ ten będzie również bezpośredni: finansowanie przez business badań zawierających w sobie ziarno nowych technologii (obowiązujące w Polsce przepisy nie zachęcają do takiej współpracy).

Przystosowywanie programów nauczania tylko do zainteresowań naukowych nauczycieli akademickich (bo to gwarantuje wysoki poziom zajęć), a nie do potrzeb europejskiego rynku pracy, może doprowadzić do likwidacji wydziałów, a nawet całych uczelni. Wielu profesorów z NRD straciło pracę dlatego, że reguły rynku pojawiły się zbyt szybko. Nie zdążyli się przystosować.

Wszystko co zostało do tej pory powiedziane dotyczy nauk przyrodniczo-technicznych, bo stamtąd pochodzić będzie „brain power”, na którą oczekuje europejski rynek. Czyżby kapitalizm nie był zainteresowany w ogóle humanistyką? Całkowite podporządkowanie dydaktyki potrzebom rynku pracy groziłoby zmianną uniwersytetów w wyższe szkoły zawodowe. I to samo w sobie nie byłoby naganne, bo przecież rynek pracy odzwierciedla rzeczywiste potrzeby społeczeństwa, którego w demokracji nie można lekceważyć. Rzecz w tym, że mechanizmy rynkowe są ślepe, m.in., na konieczność istnienia „harmonii społecznej”,

którą można rozumieć jako tożsamość dobra własnego z dobrem gromady (rodziny, zespołu pracowników, narodu, mieszkańców kontynentu). I to jest właśnie rozległe pole badań i działalności dydaktycznej nauk humanistycznych, m.in., filozofii, socjologii, psychologii, pedagogiki, historii i filologii (polskiej i europejskiej). W sposób oczywisty „harmonia społeczna” jest warunkiem koniecznym sprawnego funkcjonowania rynku.

Jest jednak pewna trudność. Koszty badań nowych układów scalonych można włączyć do ceny komputera. Rachunek ekonomiczny nie zmusza jednak producenta samochodów do finansowania badania wpływu spalin na atmosferę. A jak obciążyć finansowo producenta filmu „akcji i gwałtu”, który zachęca do przemocy i niszczenia harmonii społecznej? I już te tylko przykłady uzasadniają stwierdzenie, że kapitalizm istnieje dzięki wartościom, które sam z siebie nie jest w stanie stworzyć. Oprócz dóbr materialnych człowiek pragnie sprawiedliwości, wolności i satysfakcji z życia. To wszystko składa się na harmonię społeczną. Przedmiotem i celem badań nauk humanistycznych są wartości, które znajdują się poza zasięgiem mechanizmów rynkowych. Dlatego finansowane są przez państwo, czyli każdego obywatela-podatnika.

Jest rzeczą oczywistą, że przez pielęgnowanie powyższych wartości, humaniści pracują w ostatecznym rachunku dla samego człowieka. Kapitalizm zyskuje na tym tylko pośrednio, jako najbardziej udany (do tej pory) sposób produkcji i rozdziału dóbr.

Zanim przyjrzymy się przykładom braku harmonii w obecnym społeczeństwie, rzut oka na historię. Od 200 tysięcy lat ludzkość boryka się z problemem, co jest dobrem, a co złem dla gromady. W niewolnictwie i feudalizmie praca dla gromady-państwa nie wymagała harmonii: zmuszano do niej siłą. Przynosiło to oczekiwany skutek tylko dlatego, że była to praca fizyczna. Niewielu wolnych obywateli upowszechniało swoje myśli. O zmianach technologicznych i obyczajowych rozstrzygał panujący. To właśnie cesarz chiński zdecydował, że wynalazek papieru nie będzie rozpowszechniany w jego państwie.

Dzisiaj w Europie prawie każdy może słuchać każdego. Dzięki wywalczonym prawom człowieka, wolni obywatele decydują o zmianach technologicznych i obyczajowych, a wolny rynek zaspokaja każde życzenie. Niestety, zdarza się że kapitalizm zabija aktywność i wyłącza człowieka ze zbiorowego życia gromady, a nawet budzi agresję. Jak wytlumaczyć

m.in. nowe zjawisko odwracania się od świata tysięcy młodych i wykształconych ludzi?

Ponieważ narkotyki są jedną z oczywistych przyczyn, przypatrzmy się skutkom nadużywania środków audiowizualnych. Filmy, seriale telewizyjne i gry komputerowe zajmują młodemu człowiekowi w USA ok. 21 godzin w tygodniu. W cieniu wirtualnego świata znika świat rzeczywisty. Kłopoty bohaterów seriali stają się bliższe, niż problemy rodziców, rodzzeństwa oraz przyjaciół. Na rozmowę „ze starymi” młody człowiek traci w tygodniu tylko 5 minut. Brak kontaktu prowadzi do martwicy emocjonalnej, która dotyka rodzinę i resztę społeczeństwa. Ponieważ „kasę robią” filmy grające na najniższych instynktach, innych filmów na rynku prawie nie ma. I te właśnie instynkty rozwijają się u widzów i te instynkty biorą górę w zderzeniu z rzeczywistością, co przejawia się przestępczością. A w XXI wieku przewiduje się niezwykły boom przemysłu audiowizualnego!

Drugą przyczyną przestępczości jest podział społeczeństwa na biednych i bogatych. Kłujące w oczy bogactwo wyzwała u niektórych energię i chęć dorównania. Chociaż każdy może wystartować w wyścigu po pieniądze i władzę, nie wszyscy startują i nie wszyscy wygrywają. U wielu frustracja zamienia się w poczucie niesprawiedliwości, a potem w agresję. Bez groźby komunizmu kapitalizm może zatracić ludzką twarz, a przepaść między bogatymi i biednymi jeszcze bardziej się pogłębić.

Przyczynę niesprawiedliwości, np. brak pieniędzy na bezrobotnych, widzi się często w emigrantach, mniejszościach narodowych i strukturach politycznych. Małe zaufanie do partii politycznych, spada frekwencja wyborcza. Państwo staje się wrogiem, którego można niszczyć (automaty telefoniczne), lub okradać (nie płacąc podatków). Aby zmniejszyć straty, wzrasta liczba policjantów i urzędników podatkowych, co potęguje jeszcze bardziej wrogość do państwa i całego społeczeństwa.

Powyższe zjawiska mają jedną wspólną cechę: nie ma wątpliwości, że nie służą one dobru wspólnemu. Ale rozpatrzmy przykład adopcji dzieci przez małżeństwa homoseksualne. W tym przypadku opinie są podzielone. Nikt nie może powiedzieć z całą pewnością, że taka rodzina przygotowuje dziecko do dorosłego życia gorzej, niż sierociniec. A zatem wskazana jest wielka ostrożność, gdyż eksperymenty z żywymi ludźmi są niedozwolone. Ostatecznie pozostaje instancja zwana intuicyjnym wyczcieniem dobra i zła.

W dzisiejszym świecie zauważa się bogactwo pomysłów. Pomysły dotyczące oddziaływania człowieka z materią (technologia) podlegają naukowej, a potem rynkowej selekcji. Pomysły nowych sposobów „oddziaływania człowieka z człowiekiem”, podlegają w pierwszej kolejności ocenie humanistów, którzy strzegą interesów ludzkiej gromady.

Podsumujmy: względna liczba osobników obojętnych i wrogich kapitalistycznej gromadzie jest mniejsza niż w czasach niewolnictwa, feudalizmu, czy komunizmu, ale dobrowolne przyporządkowanie ich nadrzędnym celom gromady jest teraz trudniejsze niż kiedykolwiek. Wydaje się, że przyczyną braku harmonii jest przede wszystkim poczucie nieograniczonej wolności, w szczególności wolności w decydowaniu o swoim losie. W tej sytuacji oczekuje się od nauk humanistycznych odpowiedzi na następujące pytania:

- jak utrzymać harmonię w gromadzie
- czym objawia się jej zachwianie
- co jest tego przyczyną
- co może zagrozić harmonii za kilka lat
- jak temu zapobiegać
- jak odtworzyć harmonię już utraconą.

Istnieje wiele koncepcji rozwoju uniwersytetu. Historia uczy, że uniwersytet kwitnie, kiedy przestaje być „wieżą z kości słoniowej” i trafia w zapotrzebowanie społeczne. Polskie uniwersytety czeka już niedługo „czołowe zderzenie” z kapitalizmem. W szczególności nagłaça wydaje się potrzeba badań nad „harmonią w naszej polskiej gromadzie”. Niestety, rodzina przeżywa wyraźny kryzys (patrz wyżej) i nie zawsze uczy sztuki życia, czyli umiejętności tworzenia i utrzymywania harmonii. Nie dość tego, należy się spodziewać, że wpływ wspólnot religijnych w przyszłości nie będzie dużo silniejszy niż obecnie. Chociaż nie zastąpi to rodziny, zagadnieniem tym powinny zająć się szkoły wszystkich szczebli, w tym również szkoły wyższe. Umiejętność wytwarzania harmonii w gromadzie (rodzinie, zespole współpracowników, państwie) jest również potrzebna na co dzień, jak konieczność ograniczania emisji dwutlenku węgla. O tym drugim obowiązku muszą wiedzieć absolwenci-twórcy nowych technologii. O tym pierwszym, wszyscy. I oczywiście nie tylko dlatego, żeby wspomagać rozwój gospodarki kapitalistycznej. Do takiego samego wniosku można dojść wychodząc ze znacznie wyższego poziomu np. godności człowieka.

Trudno wymagać, aby studenci wszystkich wydziałów zbierali okruchy tej wiedzy na własną rękę, chodząc na zajęcia z filozofii, socjologii, psychologii, lub pedagogiki. Wzorem niektórych uniwersytetów amerykańskich, można pomyśleć o seminarium typu *case study*. Punktem wyjścia do dyskusji wydaje się być fundamentalny problem, co jest złem a co dobrem. Można przyjąć, że takie seminarium przyniosłoby nie mniej pożytku, niż obowiązkowe zajęcia z wychowania fizycznego i języków obcych.

Z kalendarza Rektora Stefana Jurgi

Z prof. Hubertem Orłowskim i dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej dr. Arturem Jazdonem rozmawiałem o organizacji **5-lecia Biblioteki Niemieckiej UAM** (11 II). Powstanie biblioteki zawdzięczamy Instytutowi Goethego; była to odpowiedź na częste postulaty środowiska poznańskiego, aby utworzyć w mieście ośrodek nauki i kultury niemieckiej, który by przynajmniej częściowo zastępował brakujący konsulat.

Gościłem przedstawicieli **Komisji Legislacyjnej KRASP***, aby opracować kolejny rozdział projektu ustawy o szkolnictwie wyższym (12 II). Dokument przekazany zostanie prawnikom i będzie podstawą nowej regulacji ustawowej.

Uczestniczyłem w **Balu Jubileuszowym Chóru Akademickiego UAM** - urządzonym z okazji 35-lecia istnienia zespołu (13 II). Impreza sprawiła mi dużo radości jako dawnemu członkowi zespołu i wieloletniemu prezesowi Chóru. Zebrało się niemałe grono byłych prezesów: Wiktor Rzeuski, założyciel zespołu, Alojzy Bryl, a także przedstawiciel młodszego pokolenia, Jerzy Laskowski. Zabrakło m.in. mojego następcy prof. Rufina Makarewicza, który obecnie przebywa w Japonii. Bawiliśmy się w Klubie „Akumulatory” do wczesnego rana.

Przyjąłem grupę inicjatywną w sprawie budowy **Domu Emeryta - Nauczyciela Akademickiego** (16 II). Ma to być dom pracy twórczej wraz z zapleczem zapewniającym opiekę zdrowotną i potrzebne usługi. Obiekt powstaje w sąsiedztwie kliniki ortopedycznej, dzięki wspaniałomyślności rektora Akademii Medycznej, który teren udostępnił. Część kosztów ponosić będą przyszli mieszkańcy.

W Toruniu spotkali się rektorzy uniwersytetów polskich (19 II). Przy okazji zwiedziłem Instytut Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Pracuje tam grupa naukowców przejętych ideami **prof. Aleksandra Jabłońskiego**, wielkiego polskiego fizyka, muzyka, patrioty - który w czasie II wojny służył w armii gen. Andersa. Tydzień później uczestniczyłem w Toruniu w uroczystości 100-lecia urodzin Profesora.

W czasie pobytu w Toruniu (19 II) zostałem powiadomiony o śmierci **dr. hab. Adama Płaziaka**, chemika z naszego Uniwersytetu, młodego człowieka, doskonałego specjalisty. Jest to poważna strata dla uczelni.

Rozmawiałem z b. rektorem Politechniki Poznańskiej, prof. Jarosławem Stefanakiem o ewentualnym udziale naszego Uniwersytetu w istniejącym już **stowarzyszeniu uczelni amerykańskich i uniwersytetów Europy Środkowej i Wschodniej** (20 II).

„Teleskop” poprosił mnie o komentarz do wprowadzonej poprzedniego dnia **nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym w zakresie warunków tworzenia filii zamiejscowych** (20 II). Przepis daje swobodę tworzenia filii uczelniom autonomicznym, takim jak nasza; szkoły nie posiadające takiego statusu będą musiały uzyskać zgodę ministra. Była to długo oczekiwana przez nas decyzja Sejmu; dobrze też, że ustawodawca na tej jednej, szczegółowej kwestii poprzestał, bowiem retusze nie wystarczą i środowisku zależy, aby istniejąca ustawa jak najszybciej w całości została zastąpiona przez nowy akt prawny.

Uczestniczyłem w tradycyjnym **Balu Seledynowym Akademii Ekonomicznej** (21 II), organizowanym przez studencką korporację „Lechia”.

Zwyczajne **posiedzenie Senatu UAM** (23 II) zostało poprzedzone założeń poświęconym dr. hab. Adamowi Płaziakowi, o którego przedwczesnej śmierci wspominałem wcześniej.

Spotkałem się z panem Jeanem Dropińskim z Brukseli, w sprawie środków, jakie Uniwersytet otrzymuje z **funduszy PHARE** na Collegium Polonicum (27 II).

Na Kolegium Dziekańskim dr Jan Andrzej Nikisch, przewodniczący Rady Fundacji Poznańskich Bibliotek Naukowych zdał sprawę z przebiegu prac nad **informatyzacją systemu bibliotecznego** (28 II).

Podczas Kolegium Rektorów m. Poznania zreferowałem projekt programu **Akademickich Dni Kultury i Sztuki** w Poznaniu (2 III). Odbędzie się także dyskusja na temat organizacji tegorocznych Juwenaliów.

Z przewodniczącym Rady Głównej i jego zastępcą oraz rektorami niektórych polskich uczelni omawialiśmy w Politechnice Warszawskiej projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym (3 III).

Oprac. EWA STANIEWICZ

* Konferencji Rektorów Autonomicznych Szkół Polskich

Nie przesadzać z pracą i nie przesadzać z lenistwem

Jak w ciągu sześciu lat od magisterki zostać profesorem

- W 1993 roku, po 9 miesiącach od ukończenia studiów, mając 23 lata, obronił Pan pracę doktorską na Wydziale Filologii Angielskiej UAM, stając się najmłodszym doktorem anglistyki w Polsce. Ten błyskawiczny awans skomentował Pan wtedy następująco: „To, co się zdarzyło, napawa mnie niepewnością, ja nie czuję się jeszcze doktorem”. Kiedy się Pan nim poczuł?

- Doktorem zacząłem się czuć tak naprawdę dopiero 2-3 lata po uzyskaniu stopnia, głównie ze względu na obowiązki związane z rolą adiunkta. Uwolniłem się już na przykład od sekretarzowania w komisjach rekrutacyjnych, co należy do obowiązków asystenta - najniższego stopnia w hierarchii uczelni, natomiast zaczęli się do mnie zgłaszać po poradę młodszy koledzy, inaczej zacząłem też być traktowany przez profesorów. Czuję, że zmieniło się moje miejsce w hierarchii uniwersyteckiej, jednak nie powiedziałbym, żeby to zmieniło coś we mnie samym. No, może przez ten czas nabrałem trochę pewności naukowej. O ile jako posiadacz doktoratu nigdy nie byłem pewny, czy nie zostanie przyłapany na jakiejś straszliwej niewiedzy, o tyle w tej chwili trochę tej pewności nabrałem, czuję, że mogę się już dość swobodnie poruszać w zagadnieniach, którymi się zajmuję.

- Po obronie doktoratu stwierdził Pan: „Bez warunków stworzonych w moim instytucie, bez bardzo życzliwego promotora, który mnie pchał ze wszystkich sił do szybszej magisterki i doktoratu, to co zrobiłem byłoby absolutnie niemożliwe”. Dlaczego promotor „pchał” Pana do tego?

- Prawdę powiedziawszy, zdarza się, że lenistwo bierze górę nad resztą mojej natury i wtedy praca naukowa leży odłogiem. Natomiast profesorowi Fisiakowi rzeczywiście bardzo zależało, żebym w rozsądnym terminie, co w jego rozumieniu oznaczało rok, zrobił ten doktorat. Czulem „miecz Fisiaka” nad swoją głową - byłem wypytywany o postępy w pracy, cały czas byłem pod kontrolą, więc nie miałem już możliwości uciec w lenistwo.

- A nie odczuwał Pan potem, że musi zostać także najmłodszym habilitantem, najmłodszym profesorem, czy też działała już tylko siła rozpędu?

- Trochę siła rozpędu. W rodzinie żartują sobie czasami, że teraz to już mi została tylko profesura, pierwszy zawal, drugi i emerytura. Jak się uwinę, to przed trzydziestką piątką to osiągnę. Tak wczesny awans na pewno postawił mnie w bardzo komfortowej sytuacji. Stopień doktora daje już dość stabilne stanowisko na uniwersytecie. Toteż przez pierwszy rok po doktoracie naprawdę odpoczywałem, bo jednak tak szybkie napisanie pracy kosztowało mnie bardzo dużo wysiłku. I chociaż „pchanie” nie straciło na intensywności, to wiedziałem, że mogę sobie pozwolić na przerwę, że nie muszę natychmiast rozglądać się za tematem habilitacji, i że nie wpłynie to negatywnie na mój rozwój naukowy.

- Nie było Panu żal bez troski młodości nie obciążonej przynusem stałej pracy naukowej?

- Ja lubię stałą, wyteżoną pracę naukową. Gdyby tak nie było, to pewnie robiłbym co innego. Najważniejsze to zachować równowagę między dwoma przeciwnymi biegunami - nie przesadzać z pracą i nie przesadzać z lenistwem. Na ogół mi się to udaje, choć czasami zwycięża lenistwo i wtedy są drobne problemy,

Rozmowa z dr. hab. Marcinem Krygierem z Instytutu Filologii Angielskiej UAM

czasami zwycięża intensywna praca naukowa, i wtedy cierpi trochę życie rodzinne. Ostatnio zaczynam już znajdować złoty środek.

- Lubi Pan pracę ze studentami, czy woli zmagać się samotnie z problemami naukowymi?

- Jedno i drugie. Dydaktyka ma tę dobrą stronę, że nie pozwala człowiekowi zgnuścić. Ćwiczenia, wykłady zmuszają do powtarzania i opanowania na wrywki podstawowego materiału i zagadnień, co przydaje się bardzo w pracy naukowej - nie trzeba co chwilę zaglądać do słowników czy gramatyk. Na poziomie proseminariów czy seminariów zyskuje zawsze tyle samo, co studenci. Już od paru lat stosuję taką praktykę, że wspólnie omawiamy na zajęciach to, co i tak chciałbym sam przeczytać. Taki system zmusza mnie rocznie do lektury i zrozumienia co najmniej 25-30 artykułów, na które w przeciwnym razie nie miałbym czasu, które potem omawiam ze studentami zyskując ich punkt widzenia. Praca dydaktyczna, oczywiście w rozsądnym wymiarze, a nie kosztem jakiegoś straszliwego obciążenia, jest dla mnie naprawdę odpoczynkiem od pracy ściśle naukowej.

- Tematem Pana doktoratu było badanie przyczyn przechodzenia mocnych czasowników staroangielskich w słabe. Jak dziś ocenia Pan wartość merytoryczną ówczesnych hipotez i wniosków?

- Doktorat pisałem szybko, co nie oznacza, że znalazły się w nim nieścisłości czy niedbałości. Jest naturalne, że patrząc teraz na to bardziej dojrzałe, głębiej przemyślałem temat, mam też więcej materiałów, dlatego pod względem metodologicznym pewne problemy rozwiązałem już prawdopodobnie inaczej. Natomiast nie wycofuję się z moich hipotez, uważam, że są one w znacznym stopniu trafne. Praca miała charakter przeglądowy, była pierwszą na świecie monografią na ten temat po siedemdziesięciu latach przerwy. Gdybym miał się wówczas koncentrować na wszystkich szczegółach, które teraz widzę, praca miałaby prawdopodobnie 12 tomów.

- Nie sądzi Pan, że szukanie przyczyn przemian językowych zachodzących w tak odległych czasach nosi znamiona spekulacji? Sam Pan stwierdził, że „w tym rzemiośle niczego nie można być niestety pewnym”?

- Każda praca naukowa jest taka. Gdyby wziąć na przykład fizykę kwantową, to są sprawy tak abstrakcyjne, że też niczego nie można być pewnym. Albo gdy porówna się to, co obecnie się mówi o nadciągającym wyżu demograficznym, z tym, co przed piętnastu laty głosili demografowie na temat populacji w Polsce w 1998 roku. Tyle było hipotez, ilu demografów. Taka jest nauka - rzeczywistość i dalsze badania weryfikują to, co było wcześniej.

- Czy sprowokował Pan innych badaczy języka angielskiego do podjęcia dyskusji o Pana hipotezach, na przykład podczas międzynarodowych konferencji na temat języka średnioangielskiego w Rydzynie (1994 r.) bądź w Helsinkach (1997 r.)?

- W 1994 r. było jeszcze za wcześnie, bym pisał referat na podstawie doktoratu. Uznałem temat za wyczerpany, a jestem straszliwym wrogiem wałkowania jednego zagadnienia

w nieskończoność, co czynią niektórzy zagraniczni naukowcy produkując na przykład przez 5 lat 15 artykułów na ten sam temat. Ja tego nie cierpię, ponieważ uważam, że jest to oszukaństwo. Wolę pisać mniej artykułów, ale z sensem, więc temat na jakiś czas zarzuciłem. Dopiero teraz rozważam możliwość powrotu do niego. Natomiast rzeczywiście odbyły się dyskusje i ukazało kilka artykułów.

- A jaki był odzew na wydanie książkowe Pana doktoratu w Niemczech?

- Z tego, co wiem, książka doczekała się tylko jednej recenzji, co mnie trochę zmartwiło, ale obecnie ukazuje się tyle publikacji, że jedna, ogólnie pochlebna recenzja, już powinna satysfakcjonować. Książka jest też od czasu do czasu cytowana w innych publikacjach.

- W ubiegłym roku zrobił Pan habilitację. Co zajmowało Pana tym razem?

- Kolejny „abstrakcyjny” temat, czyli zanik alternacji samogłoskowej wywołany przegłosem przedniojęzykowym w języku średnioangielskim. Chodzi tu głównie o mechanizmy tworzenia liczby mnogiej przy pomocy zmiany samogłoski rdzenia w wyrazach typu foot (noga) - feet (nogi). Proces ten był powszechny w języku staroangielskim, natomiast we współczesnej angielszczyźnie jest bardzo rzadki. Ponieważ znowu nikt inny nie interesował się, w jaki sposób uległy zanikowi te staroangielskie konstrukcje, więc temu poświęciłem moją pracę.

- Jakie znaczenie ma to dla współczesnego języka angielskiego?

- Ma to znaczenie o tyle, że zanik tych konstrukcji jest jedną z cech specyficznych, charakterystycznych języka angielskiego. W językach spokrewnionych, choćby w języku niemieckim proces ten (*umlaut*) nadal zachodzi w tworzeniu liczby mnogiej rzeczowników czy w odmianie czasownikowej. Zatem zastanawiające jest, dlaczego w języku niemieckim to zjawisko morfologicznie się zachowało, a w angielskim nie. Mam nadzieję, że moje badania przyczyniają się do wyjaśnienia, dlaczego tak wiele elementów morfologii germańskiej zaniknęło w języku angielskim, mimo że zachowały się w innych językach z tej rodziny. Moja praca jest też pewnym przyczynkiem teoretycznym do badań nad różnorodnością wpływów na morfologię i fonologię w języku.

- Pięć lat temu mówił Pan, że ma „parę pomysłów, które można by dogłębniej zbadać”. Czy poza tematem habilitacji udało się Panu zgłębić inne zagadnienia?

- Mówią o tym moje artykuły.

- Wszystkie na temat języka średnioangielskiego?

- Znaczna większość na temat średnio- i staroangielskiego, przy czym ze względu na cykl wydawniczy artykuły te zaczęły się ukazywać dopiero w ubiegłym roku. Jeden z artykułów, który nieco odbiegał od językoznawstwa historycznego, napisałem wspólnie z profesorem z uniwersytetu kalifornijskiego Jesse L. Byockiem, który zajmuje się dydaktyką języka staroislandzkiego. Profesora poznałem na stypendium Fulbrigtha w Stanach Zjednoczonych w 1996 i od tej pory ściśle współpracujemy.

- Nie zniechęca Pana fakt, że tak szczegółowe problemy z zakresu językoznawstwa historycznego interesują chyba jednak niewielki krąg specjalistów?

- Na świecie na pewno znajdzie się sporo badaczy. Zresztą nie zniechęca mnie to tak długo, jak długo uważam, że moje badania

czemuś służą, a wydaje mi się, że tak jest. Poznawanie zmian zachodzących w języku (o czym mówiłem już w 1993 roku), rzuca ostatecznie pewne światło na zasady jego funkcjonowania, co jest istotne dla wielu nauk humanistycznych. Obecnie daje się zauważyć, że nauka staje się bardzo eklektyczna i bardzo popularne są badania interdyscyplinarne. Również językoznawstwo korzysta na przykład z metod socjologicznych, statystycznych, matematyki, historii, ekonomii i wielu innych dyscyplin pozornie zupełnie nie związanych z tą dziedziną. Działają to w obu kierunkach.

- Na przykład?

- Nie wyobrażam sobie badania historii Anglii bez znajomości źródeł w języku staroangielskim, bo przecież tłumaczenia współczesne zawsze coś gubią. Więc te wpływy są naprawdę wielostronne.

- A co z Pana zainteresowaniami spoza anglistyki? Słucha Pan jeszcze rock'a?

- Tak. Moim ulubionym rodzajem muzyki jest nadal heavy metal, a zainteresowania pozaanglistyczne obejmują języki.

- Opanował już Pan niemiecki?

- W niemieckim czytam, z mówieniem mam problemy.

- Mimo że to ta sama rodzina językowa?

- Angielski jest bardzo niegermańskim językiem germańskim, więc to raczej staroangielski jest bliski niemieckiemu, toteż niemiecki bardzo pomaga w poznawaniu staroangielskiego i odwrotnie - staroangielski pomaga w nauce niemieckiego. Powtarzam to zawsze moim studentom, którzy nie przepadają za fakultetem językowym.

Obecnie zajmuję się też poznawaniem języków martwych, przede wszystkim staroislandzkiego, którego to języka uczę też grupę studentów. Jest to o tyle ciekawe, że są to studenci najrozmaitszych kierunków - neofilolodzy, historycy, archeolodzy, ekonomiści, prawnicy, etnologowie. Łączy ich modne obecnie zainteresowanie kulturą i sagami skandynawskimi.

- A gdzie Pan nauczył się tego języka?

- W Stanach.

- Zatem obecnie porusza się Pan już swobodnie po całym świecie, choć do doktoratu uczył się Pan angielskiego wyłącznie w Polsce?

- Od tej pory rzeczywiście już trochę pojeździłem. Sytuacja rodzinna też mi się zmieniła.

- Wtedy mieszkał Pan z rodzicami...

- Teraz mieszkam we własnym mieszkaniu z żoną. Przez ostatni rok przeprowadziliśmy najgorsze remonty, bo oczywiście nie było nas stać na kupienie mieszkania w nowym budownictwie.

- Jakie plany na najbliższy czas?

- Nie da się ukryć, że po habilitacji spadną na mnie nowe obowiązki administracyjno-dydaktyczno-badawcze, gdyż jako samodzielny pracownik stałem się członkiem Rady Wydziału. Jeśli chodzi o dydaktykę, to od roku jestem koordynatorem programu nauczania historii języka angielskiego, mam ponad 20 studentów przygotowujących prace magisterskie, jestem też opiekunem dwóch doktorantów. Jednego z nich prowadziłem od pierwszego roku studiów.

Co do pracy badawczej, to zastanawiam się nad wyborem tematu następnej książki i mam wiele materiałów do artykułów. Myślę, że jest to również oznaka dojrzałości naukowej, że nie cierpię na brak pomysłów. Zdarzało mi się bowiem, że nie za bardzo wiedziałem, gdzie szukać nowych tematów.

- Znosi się, że niebawem zostanie Pan najmłodszym profesorem UAM?

- Wszystko na to wskazuje. Konkurs jest ogłoszony, złożyłem wymagane papiery i już w marcu rozstrzygnie się, czy moja kandydatura uzyska akceptację i czy zostanie mianowany profesorem uniwersyteckim.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała DANUTA CHODERA

Do dna i jeszcze głębiej



Fot. Stanisław Ossowski

Mówiąc o bogactwie mórz i oceanów mamy najczęściej na myśli ich biologiczne zasoby. Morza nas żywią. Znacznie mniej uwagi poświęcano dotychczas - takie wrażenie odnosi dyletant - skarbowi ukrytym pod oceanicznym dnem. Choć nie są one jeszcze w pełni rozpoznane, ich wartość trudno przecenić.

Organizacja Narodów Zjednoczonych proklamowała rok 1998 Międzynarodowym Rokiem Mórz i Oceanów. Do krajowego kalendarium obchodów wpisana została pierwsza w Polsce konferencja naukowa na temat problemów eksploatacji zasobów mineralnych mórz i oceanów. Była przedsięwzięciem, z organizacyjnego punktu widzenia, nietypowym. 3-4 marca w Szczecinie zebrał się hydrobiologowie, oceanografowie, ekolodzy morza i geolodzy, by wysłuchać referatów i dyskutować m.in. na tematy eksploracji i eksploatacji zasobów dna morskowego, zabezpieczenia interesów Polski w tej działalności, prawnomiędzynarodowego statusu dna mórz i oceanów poza granicami jurysdykcji państwowej. Tę samą konferencję powtórzono, w kolejnych dwóch dniach, w Poznaniu. Zmieniło się jednak, poza referatami, grono uczestników. Taki sposób organizowania konferencji ma m.in. ekonomiczne zalety - powiedział „Życiu Uniwersyteckiemu” prof. Roman Sowiński, sekretarz naukowy spotkania. Łatwiej przewieźć kilku referentów, niż całe grupy uczestników.

To nie przesada, gdy mówimy o wyjątkowej wartości bogactw, ukrytych pod dnem mórz i oceanów. Są nimi przede wszystkim rudy zawierające m.in. mangan, nikiel, kobalt, miedź. Polska, jako członek Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego, uczestniczy bardzo aktywnie w stanowieniu prawa, gwarantując wszystkim państwom możliwość współuczestnictwa w czerpaniu z tego bogactwa.

Mówimy tu o zasobach, które stanowią wspólne dziedzictwo ludzkości. Ich badanie i eksploatacja powinny być prowadzone dla dobra wszystkich ludzi, niezależnie od miejsca, w którym żyją. Podstawowe pytanie naszych czasów, to „Jak chronić korzystając?”. Na pierwszym planie jest więc ochrona dziedzictwa. Każda inna działalność musi być jej podporządkowana.

Ze strony UAM organizatorem konferencji był Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych. Uniwersytet Szczeciński reprezento-

wany był przez Wydział Prawa i Administracji oraz Instytut Nauk o Morzu. Protektorat nad konferencją przyjęli Główny Geolog Kraju oraz Komitet Badań Morza Polskiej Akademii Nauk.

Warto wspomnieć o współorganizatorze - szczecińskim INTEROCEANMETAL-u. Jest to organizacja 6 państw (Polska, Czechy, Słowacja, Rosja, Bułgaria, Kuba), zawiązana jeszcze w czasach RWPG. Organizacja przetrwała rozpad dawnego systemu politycznego i ekonomicznego w środkowo-wschodniej Europie i, o dziwo, ma się w nowych warunkach dobrze. „Szóstka” INTEROCEANMETAL-u otrzymała do swej dyspozycji obszar 100 tys. km kw. w północno-wschodniej części Pacyfiku. Przewadzi tam poszukiwania zasobów mineralnych, dokumentuje ich wielkość, opracowuje sposoby ochrony środowiska w momencie przystąpienia do eksploatacji.

Panelowa konferencja szczecińsko-poznańska jeszcze raz uświadomiła wagę problemu, przed którym stoi współczesna ludzkość: jak zagwarantować każdemu państwu jednakowe prawa dostępu do ukrytych w głębi ziemi dóbr i co robić, by pościg do tych wspólnych bogactw odbywał się w sposób pokojowy i nie spowodował kolejnej katastrofy ekonomicznej.

Autorzy wygłoszonych referatów, to najwybitniejsi w kraju, mający też silną pozycję za granicą, specjaliści: Prof. Maria Dragun-Gertner jest specjalistką prawa morskiego, członkiem Komisji Finansów Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego; Prof. Tadeusz Gadkowski jako specjalista prawa międzynarodowego publicznego jest członkiem Stowarzyszenia Międzynarodowego Prawa Atomowego i Polskiej Grupy Stowarzyszenia Prawa Międzynarodowego; Prof. Stanisław Musielak, geolog morza, zasiada w Prezydium Komitetu Badań Morza PAN; Prof. Roman Sowiński, prawnik, jest doradcą w składzie delegacji Polski w Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego; Prof. Bernard Wiśniewski, oceanograf, jest dyrektorem Instytutu Nauk o Morzu Uniwersytetu Szczecińskiego.

JAN ZAŁUBSKI

Tempus na chemii środowiska

„Environmental Chemistry Education at Polish Universities” to jeden z edukacyjnych projektów TEMPUS, do którego realizacji nasz Wydział przystąpił jesienią 1994 roku. Pomysł zrodził się wśród współpracujących już od lat ze sobą badaczy związanych z chemią środowiska na Uniwersytecie Wrocławskim, Jagiellońskim, im. Adama Mickiewicza, a także Uniwersytetach w Bari, Leiden i Erlangen. Dodatkowo zaproszone zostały do udziału w Projekcie włoskie instytuty rządowe, odpowiedzialne za ochronę środowiska: Water Research Institute w Bari, podległy National Research Council, a także Environmental Division of Italian National Agency for New Technology, Energy and Environment w Rzymie i Bolonii. Koordynatorem Projektu na Wydziale Chemii UAM został profesor Bogdan Marciniak, a sekretarzem dr Anna Juszcak.

Głównym celem trzyletniej pracy było ujednoczenie podstaw programowych na wydziałach chemii środowiska polskich uniwersytetów i porównanie ich ze standardami Europy Zachodniej. W założeniu projekt miał umożliwić studentom swobodny wybór kolejnej uczelni na dowolnym poziomie edukacji. Bardzo istotnym narzędziem dostarcza wprowadzenie systemu ECTS (European Credit Transfer System), który umożliwi znaczną indywidualizację kształcenia. Mogą oni, w zależności od indywidualnych zdolności i zainteresowań, korzystając z pomocy opiekuna naukowego, układać program swojej edukacji uniwersyteckiej. Dodatkowo ECTS sprawia, że studenci nie są na całe 5 lat przypisani do jednej uczelni, lecz mogą wybierać kursy na innych wydziałach (np. biologii, fizyki, matematyki itd.) lub specjalistyczne kursy na innych uczelniach.

Jakie metody realizacji tych założeń zostały wybrane przez autorów Projektu? Każdego roku odbywa się Letnia Szkoła, organizowana kolejno przez trzy polskie uniwersytety: Wrocławski 95' - „Environmental Chemistry and Protection”, Krakowski 96' - „Pollution Abatement through Cleaner Technologies” i UAM 97' - „Chemical and Biological Waste Treatment”. W Szkołach tych uczestniczyło corocznie ponad 30 studentów ostatnich lat chemii środowiska i wykładowcy z wszystkich partnerskich instytucji. Letnie spotkania, oprócz korzyści merytorycznych, miały na celu integrację ludzi związanych z chemią środowiska, poszerzenie międzynarodowych kontaktów i zainicjowanie współpracy między osobami reprezentującymi różne instytucje.

Studenci nie pozostawali biernymi uczestnikami zajęć. Nie tylko pomagali w ich organizacji, ale także wygłaszali swoje referaty i prezentowali postery. Dodatkowo, po każdym wykładzie, odbywały się ćwiczenia w małych grupach, na których studenci rozwiązywali problemy w oparciu o informacje, które usłyszeli na wykładach. Był to także czas na swobodną wymianę myśli i wyjaśnienie wątpliwości. Formuła Szkół spowodowała, że nawiązywały się bezpośrednie kontakty między wykładowcami i studentami, a także znajomości, a czasem nawet przyjaźnie, pomiędzy studentami z różnych uczelni. Była to także okazja do porównania listy przedmiotów i formy realizacji programu studiów. Podczas III-ciej Szkoły, którą organizował nasz Wydział (maj 1997), studenci prezentowali krytyczne opinie o programie studiów chemii środowiska na swoich uczelniach, a także sugestie zmian, które chcieliby wprowadzić. Językiem Szkół był angielski, który studenci „szlifowali” w ciągu 3 lat trwania Projektu. Z budżetu TEMPUS finan-

sowane były intensywne (4,5 godzin tygodniowo) kursy angielskiego, prowadzone w małych grupach przez native speaker'ów i łatwo było zaobserwować wzrastającą swobodę komunikowania się po angielsku podczas kolejnych Szkół. Wykłady wygłaszane podczas każdej ze Szkół, zostały wydrukowane w zainicjowanej przez profesora Bogdana Marciniaka serii „Education in Advanced Chemistry” vol. 3, 4 i 5, z której korzystają studenci ostatnich lat i doktoranci.

Na zakończenie Projektu została zorganizowana Letnia Szkoła w Metaponto (Włochy), zatytułowana „A Master on Methodologies for Environmental Management”, którego program odbiegał od wszystkiego, co studenci usłyszeli do tej pory w ramach swojej uniwersyteckiej edukacji. Szkoła miała na celu zasygnalizowanie niektórych nowych metodologii w ochronie środowiska, które w najbliższej przyszłości, a już na pewno w momencie przystąpienia do Unii Europejskiej, będziemy musieli zaadaptować. Przed uczelniami stanie problem wykształcenia specjalistów od ekoaudytu, fachowców potrafiących dokonać analizy „cyklu życia” produktów i dogłębnej oceny skutków, jakie wywierają w środowisku wszystkie przedsięwzięcia przemysłowe, według norm i procedur obowiązujących w krajach Unii.

Dodatkowo, każdego roku, na każdym z trzech polskich uniwersytetów, organizowane były cykle wykładów i seminariów wygłaszane przez specjalistów z zachodnich partnerskich instytucji, jako uzupełnienie wykładów kursowych.

Najlepsi studenci chemii środowiska (sześćcioro każdego roku) mieli możliwość odbycia

6-miesięcznych staży w jednej z partnerskich instytucji. Uczestniczyli w realizowanych tam aktualnie projektach badawczych, które stanowiły wprowadzenie do ich prac magisterskich. Była to doskonała okazja do poznania nowych technik badawczych i pracy na najnowocześniejszej aparaturze. Dla większości osób była to pierwsza próba samodzielnej pracy eksperymentalnej i krytycznej oceny wyników. Była to również wspaniała szkoła pracy w zespole, adaptacji w nowym środowisku i funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Studenci wrócili bogatsi o nowe przemyślenia i nowe przyjaźnie, dojrzałsi i lepiej przygotowani do samodzielnej pracy, co potwierdzają promotorzy ich prac magisterskich. Oni także, podczas tygodniowych wizyt, mieli możliwość nawiązania kontaktów z placówkami, w których przebywali ich podopieczni. Pozwoliło to na lepsze skoordynowanie pracy studentów za granicą z tematyką, którą mieli się zająć po powrocie, a także w wielu przypadkach zapoczątkowało współpracę naukową promotorów.

Z budżetu TEMPUS została zakupiona nowoczesna aparatura wartości 150 tysięcy złotych (spektralfotometr DU 640, Beckman, Glovebox z zintegrowanym systemem oczyszczania gazów MB-130, M. Braun, termostatuowane wytrząsarki i drobniejszy sprzęt laboratoryjny, z której korzystają magistralanci i doktoranci naszego Wydziału.

Udział w Projekcie był olbrzymim, niezwykle pouczającym doświadczeniem nie tylko dla studentów, ale także dla nas, organizatorów. Mieliśmy okazję porównać różne metody dydaktyczne, różne ujęcia tematów i sposoby ich prezentacji i, co bardzo cenne, przedyskutować je ze studentami. Pozwoliło to nam spojrzeć ich oczami na prowadzone przez nas zajęcia. Projekt okazał się mobilizujący i inspirujący zarówno dla studentów - świadomość, że może uczestniczyć w nim ograniczona liczba osób spowodowała wyraźne współzawodnictwo - jak i dla dojrzałych jego uczestników i podsunął wiele cennych pomysłów. Bogatsi o te doświadczenia przygotowujemy się do udziału w kolejnym projekcie TEMPUS - „Environmental Management Quality Assessment”.

ANNA JUSZCZAK

Spis zawartości prasy wielkopolskiej

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu posiada w swoich bogatych zasobach także duży zbiór rzadkich a często unikatowych roczników starej prasy wielkopolskiej XIX i XX wieku. Zbiór ten jest często wykorzystywany w badaniach prasoznawczych, filologicznych, historycznych. Częstotliwość korzystania z nich przy słabej jakości papieru sprawia, że stan większości nie jest najlepszy. Z tych powodów osobom przygotowującym prace magisterskie często musieliśmy odmawiać ich udostępniania.

Pod koniec 199-226 roku podjęte zostało systematyczne mikrofilmowanie tych czasopism. Równocześnie przystąpiono do przygotowywania cyklu opracowań pod wspólnym tytułem „Spis zawartości prasy wielkopolskiej”, które publikowane są w ramach serii „Prace Biblioteki Uniwersyteckiej”. Zamierzeniem naszym jest bowiem to, aby równocześnie z mikrofilmem zawierającym interesujący czytelnika tytuł czasopisma, podać mu materiał pomocniczy, tj. spis jego zawartości. Większość opisów uzupełniona jest krótką adnotacją dotyczącą treści artykułu. Każdy zeszyt zawiera również krótki wstęp oraz dwa indeksy: autorski i przedmiotowy. Z zebranych materiałem można również zapoznać się w Oddziale Informacji Naukowej, korzystając z - tworzonej na jego podstawie - bazy komputerowej.

19 lutego 1998 roku odszedł od nas Adam Płaziak, doktor habilitowany nauk chemicznych, członek Rady Naukowej Wydziału Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Śmierć zabrała Go zniemacka, nagle. Chociaż wiadomo było o kłopotach zdrowotnych Adama, o jego zmęczonym sercu, wiadomość o Jego zgonie była szokiem dla wszystkich związanych z naszym Wydziałem, na którym Adam był osobą powszechnie znaną i cenioną zarówno ze względu na swą głęboką wiedzę, jak i szlachetny charakter.

Adam Płaziak urodził się 13 listopada 1948 roku w podpoznańskich Szamotułach. Tam też ukończył szkołę średnią, po czym podjął studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UAM. W roku 1972 uzyskał tytuł magistra chemii i w tymże roku podjął pracę w nowo powstałym Środowiskowym Laboratorium Unikalnej Aparatury Chemicznej. Los zrzucił, że właśnie wtedy dla Laboratorium został zakupiony bardzo kosztowny spektrometr masowy produkcji japońskiej firmy JEOL, na ówczesne czasy aparat unikalny w skali naszego kraju. Jego praca miała polegać na wykonywaniu na tym spektrometrze analiz próbek dostarczonych przez zespoły badawcze poznańskiego środowiska naukowego.

Adam był człowiekiem o wielkiej pasji poznawczej i nie ustawał w wytyczaniu sobie kolejnych celów naukowych. Ograniczenie się do perfekcyjnego poznania swego narzędzia pracy tylko po to, aby wykonywać na nim rutynowe prace usługowe, nie mieściło się w Jego naturze. On pragnął zgłębiać swoją dziedzinę wiedzy, wnosić w nią wkład twórczy i w ten sposób pomnażać dane mu talenty. Podjął trud prowadzenia badań naukowych, jednocześnie wykonując sumiennie prace usługowe zlecone Środowiskowemu Laboratorium Aparatury Chemicznej. W tej sytuacji spędzał w Collegium Chemicum całe dni do późnej nocy i to połączenie talentu z ciężką pracą wkrótce dało efekty.

Początkowo publikuje kilka prac o charakterze technicznym, ale wkrótce decyduje się na podjęcie ambitnego zadania, jakim była analiza fragmentacji masowej związków koordynacyjnych wybranych kationów metali z ligandami fosforoorganicznymi, którego zrealizowanie zaowocowało w roku

Do chwili obecnej ukazało się 7 zeszytów obejmujących 10 tytułów czasopism: „Wielkopolanin” 1848-1850, „Wiarus” 1849-1850, „Rozrywki Literackie wierszem i prozą” 1824-1825, „Weteran Poznański” 1825, „Mrówka Poznańska” 1821-1822, „Tygodnik Literacki” 1838-1845, „Pismo dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego” 1845, „Tygodnik Poznański. Pismo Naukowo-Literackie” 1862-1863, „Lech. Tygodnik Ilustrowany” 1878-1879.

W opracowaniu znajdują się kolejne tytuły, m.in.: „Rok... pod względem...”, „Krzyż a miecz”, „Sobótka”, „Warta”, które ukazą się drukiem w bieżącym roku.

Wszystkie zeszyty omówionej serii należy być można w księgarni „Cafe Głos”, przy ulicy Ratajczaka.

KRYSTYNA JAZDON

Dr hab. Adam Płaziak (1948-1998)



1986 obroną pracy doktorskiej wykonanej pod kierunkiem prof. W. Szczepaniaka oraz serią, ogłoszonych w latach 1981-1989, publikacji na temat spektrometrii masowej dialkyloditiofosforanowych kompleksów metali. Za swoją rozprawę doktorską Adam otrzymał w roku 1987 nagrodę indywidualną Ministra Szkolnictwa Wyższego. Dwa lata później został wyróżniony ponownie nagrodą Ministra, tym razem zespołową, za swój wkład w opracowanie podręcznika „Określanie struktury związków organicznych metodami spektroskopowymi”.

Kierunkiem badań pokrewnym studiom nad ditiofosforanowymi kompleksami metali były podjęte później prace w dziedzinie spektrometrii masowej kompleksów metali ziem rzadkich, prowadzone wspólnie z profesorami M. Elbanowskim i S. Lisem, które zaowocowały kilkoma publikacjami ogłoszonymi w latach 1989-1995.

Drugi i największy nurt w badaniach naukowych Adama to analiza fragmentacji masowej modyfikowanych pochodnych nukleozadów pirymidynowych, który został zaainspirowany zagadnieniami rozwiązywanych w zespole prof. K. Golankiewicza. Tematyka ta zainteresowała Adama wkrótce po uzyskaniu stopnia doktora i począwszy od roku 1988 stała się głównym obszarem Jego prac badawczych, dziedziną której dotyczy większość spośród ponad czterdziestu Jego publikacji naukowych. Ukazania się ostatnich trzech prac z tej dziedziny, jak również innej dotyczącej spektrometrii masowej acetyloacetonianów metali alkalicznych i ziem alkalicznych, Adam już nie doznał. Zostały zaakceptowane do druku i ukazały się w tym roku.

Procesy fragmentacji masowej, zachodzące w warunkach jonizacji w wiązce elektro-

nów, zasad pirymidynowych będących pochodnymi cytozyny lub izocytozyny, były w ostatnich latach główną pasją badawczą Adama. Ogromne znaczenie biologiczne zasad heterocyklicznych występujących w kwasach nukleinowych jest ogólnie znane. Do badania ich modyfikowanych pochodnych stosuje się różne metody badawcze, wśród nich spektrometrię masową, która po raz pierwszy została zastosowana do określenia fragmentacji masowej pirymidyny i cytozyny w roku 1965. Nie były natomiast przeprowadzone badania nad pochodnymi cytozyny podstawionymi na azocie-4 lub izocytozyny podstawionymi na azocie-2. W swej rozprawie habilitacyjnej Adam zajął się nie opisanym dotąd w literaturze procesem rozpadu masowego związków tego typu wykazując istotną rolę, jaką odgrywa w nich atom azotu pierścienia pirymidynowego sąsiadujący z podstawioną grupą aminową. Gdy rozprawa ta była już gotowa i przed Adamem pozostało tylko kolokwium habilitacyjne, niespodzianie doznał On rozległego zawału serca. Po rekonwalescencji, w roku 1994 uzyskał stopień doktora habilitowanego i wznowił pracę badawczą z jeszcze większym zapałem, jakby przeczuwał, że musi spieszyć się, bo czasu ma przed sobą mało. W ostatnich trzech latach, pomimo pogarszającego się stanu zdrowia, opublikował kolejnych 8 prac, w tym książkę „Spektrometria masowa związków organicznych”, wydaną w roku ubiegłym.

W tym czasie pojawiły się środki i możliwości uzyskania nowego spektrometru masowego, takiego jakiego jeszcze w Polsce nie było. Miał to być tandem MS-MS, aparat który posiada niewiele ośrodków badawczych na świecie, a z którym Adam zetknął się w Massachusetts Institute of Technology podczas stażu naukowego, odbytego w latach 1989-90 w zespole prof. Klaus Bie-manna. W roku 1996 rozpoczęto na Wydziale Chemii UAM instalację nowego przyrządu według konfiguracji, jaką wymarzył sobie Adam, aparatu prototypowego o ogromnych możliwościach badawczych, ale jednocześnie stwarzającego duże wymagania użytkownikom, takie jak doświadczona, mądra i sprawna obsługa. Znowu nowy i cenny nabytek Środowiskowego Laboratorium Aparatury Chemicznej został powierzony wiedzy i pracowitości Adama. Pracował ostro, chociaż w międzyczasie doznał drugiego zawału. Prowadził zajęcia dydaktyczne, a nawet rozszerzył je o nowy wykład, który miał rozpocząć w końcu lutego br., był promotorem pracy doktorskiej i kilku prac magisterskich.

Adama ceniono za Jego rozległą wiedzę, a kochano za wielką życzliwość i dobroć, czego wyrazem była niezwykle liczna rzesza tych, którzy przyszli Go pożegnać, uczestnicząc w Jego pogrzebie. Był pełen pasji poznawczej, która na tym świecie nigdy nie może być w pełni zaspokojona. Wierzmy, że jest teraz szczęśliwy, bo poznaje Mądrość Odwieczną już nie jako odbicie w zwierciadle, lecz twarzą w twarz.

Prof. RYSZARD FIEDOROW
Prof. HENRYK KORONIAK



Prof. dr hab. JERZY PIETRZAK, fizyk, profesor zwyczaj., kierownik Zakładu Spektroskopii Ciała Stałego w Instytucie Fizyki UAM. Ukończył LO w Inowrocławiu, studiował na Wydziale Fizyki Uniwersytetu w Poznaniu. Od 45 lat jest związany pracą naukowo-dydaktyczną z uczelnią (poprzednio był kierownikiem Zakładu Fizyki Molekularnej). Opublikował ok. 250 prac. Przyczynił się do odkrycia wielu ciekawych zjawisk i nowych materiałów fizycznych.

W całej pracy zawodowej najbardziej cenił sobie kontakty z wybitnymi naukowcami. Jego zafascynowanie fizyką zaczęło się już w szkole

Odebrał pierwszy sygnał z mikroświata

średniej i było zastugą znakomitych profesorów tego przedmiotu w gimnazjum i liceum im. J. Kasprzowicza w Inowrocławiu. Tamtejsi profesorowie, jak np. Marian Kadlec, Michał Swoboda (późniejszy dziekan Wydziału Filologicznego) czy Jan Schmielewski byli dla niego wzorami aktywności naukowej i autorytetami pod każdym względem.

Studia były okazją nie tylko do zaspokojenia własnej pasji badawczej, ale także do twórczego kontaktu z wybitnymi osobowościami naukowymi. Szczególny podziw wzbudzali z nim profesorowie Władysław Orlicz (matematyk) oraz Szczepan Szczeniowski (fizyk teoretyk). Jednak prawdziwym Mistrzem stał się prof. Arkadiusz Piekara, specjalista od fizyki doświadczalnej. Od niego nauczył się przede wszystkim poprawnego metodologicznie przeprowadzania eksperymentów, które są podstawą wszelkich poszukiwań i odkryć naukowych. W pracowni demonstracyjnej często przez całą noc przygotowawali wspólnie eksperymenty, by rano przedstawić je studentom. „To była najlepsza szkoła fizyki doświadczalnej” - wspomina Pan Profesor.

Podobnie jak jego mistrzowie, także prof. Pietrzak każde zadanie naukowo-badawcze uważa za atrakcyjną przygodę intelektualną, a każdy etap prac podejmuje z ogromnym entuzjazmem. Najwięcej czasu poświęcił fizyce ciała stałego. Pierwszym osiągnięciem było odkrycie (wspólnie z dr Janem Klimowskim), że pod wpływem ciśnienia hydrostatycznego zmienia się struktura wewnętrzna kryształu. Praca na ten temat ukazała się w Anglii. „Fascynujące było dla mnie to, że udało się nam tak pięknie wyznaczyć współczynniki tego zjawiska”.

Ogromną radość sprawiło także Profesorowi uruchomienie spektrometru kwadrupolowego rezonansu jądrowego. Samo zjawisko zostało odkryte 12 lat wcześniej przez Niemców, jednak dopiero jemu udało się uzyskać pierwszy sygnał z mikroświata. „Było to niezwykle ciekawe - mówi prof. Pietrzak - bo rezonans jądrowy to zjawisko bardzo delikatne, subtelne i uzyskanie sygnału wymagało od spektrometru ogromnej czułości i precyzji”.

Dużym sukcesem były też odkrycia nie znanych i nie opisanych wcześniej na świecie „fascynujących” materiałów. Najpierw wyodrębnienie (wspólnie z dr. Michałem Januszczakiem) związku metaloorganicznego wykazującego właściwości metaliczne, a następnie - magnetodielektryków z kilkoma fazami magnetycznymi. „Te odkrycia sprawiły nam ogromną radość” - podkreśla Jubilat.

W dniu 9 lutego 1998 r. JM Rektor prof. Stefan Jurga uroczystie podjął grono naukowców, których jubileusz przypada w 1998 r. Prezentujemy ich sylwetki.

Fot. Stanisław Ossowski



Polsko-niemieckie związki literackie i skarby archiwów

Prof. dr hab. EDYTA POŁCZYŃSKA, germanista i literaturoznawca, profesor zwyczaj., dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UAM. Absolwentka LO w Gryficach i filologii germańskiej na Uniwersytecie w Poznaniu. Od 40 lat pracownik naukowy uczelni. Pełniła m.in. funkcję prodziekana. Jest autorką 5 książek i licznych rozpraw naukowych.



Związki Pani Profesor z Uniwersytetem w Poznaniu trwają od 1951 roku. - Najpierw były studia, potem magisterium i tzw. asystentura pomocnicza na kontraktach. Oficjalnie dopiero 1 marca 1958 została zaangażowana na stanowisko asystenta. I tak zaczął się mój urzędowy życiorys germanisty na poznańskim Uniwersytecie - wspomina.

Jak pokierowała swoją karierą? - Wiele lat zajmowałam się badaniami niemieckiej literatury średniowiecznej oraz najstarszej niemieckiej literatury mieszczańskiej - mówi prof. Edyta Połczyńska. - Z tej dziedziny pochodzą dwie monografie: o eposie wędrownych wagań oraz o funkcji słów odautorskich w niemieckich opowieściach XIII-XV wieku. Jednakże zawsze bliskie mi były polsko-niemieckie stosunki literackie i kulturalne oraz tzw. „temat polski” i kwestie imagologiczne w literaturze XIX i XX w., a także literatura i kultura pogranicza polsko-niemieckiego. Gdy w latach 70. w archiwach i bibliotekach szczecińskich i poznańskich rozpocząłam z grupą studentów badania z tych dziedzin, praca ta pochłonęła mnie bez reszty i poświęcam się jej po dziś dzień. Większość moich publikacji związana jest z powyższą tematyką. Np. studium o kontaktach ekspresjonistów polskich i niemieckich, artykuły i rozprawy o obrazie Polski i Polaków w literaturze niemieckojęzycznej. Natomiast tzw. antropologiczny nurt literatury o Polsce, który ukazuje związek przedstawicieli dwu narodów, dawał większe możliwości

wykorzystania wyników badań w pracach zespołowych oraz dydaktyce, bądź na seminariach magisterskich i doktorskich.

Prof. Edyta Połczyńska mówiła o tym również na licznych konferencjach w kraju i za granicą oraz w cyklu gościnnych wykładów na uniwersytetach we Frankfurcie n. Menem, w Monasterze, Essen, Ratzbonie, Hanowerze, Innsbrucku i Kilonii.

W ostatnich latach obszarem penetracji naukowych Pani Profesor były badania nad literaturą niemiecką regionu Wielkopolski w byłym zaborze pruskim. Znalazły one wyraz w monografii „Z polskim wiatrem” („Im polnischen Wind, 1988), traktującej o niemieckim teatrze, czasopiśmiennictwie i literaturze XIX wieku w prowincji poznańskiej. Jak wspomina Autorka: - Szczególnym przeżyciem w mojej pracy badawczej było znalezienie w archiwum poznańskim 2 plakatów teatralnych z 1826 i 1828 r., anonujących w języku niemieckim (z dopiskiem polskim) wystawienie niemieckiej sztuki Carla Holteia pt. „Stary wódz”, poświęconej Tadeuszowi Kościuszce. Podobnych emocji doznałam więcej. Największą satysfakcję w pracy naukowej daje mi jednak możliwość sprzężenia badań z dydaktyką i współdziałanie ze studentami.

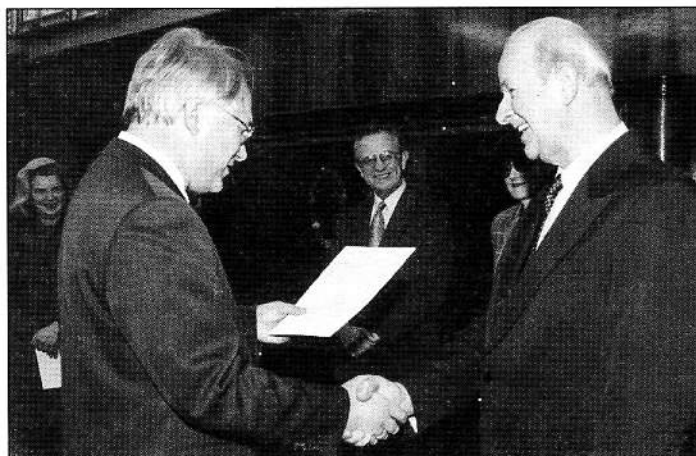
Wartości istnieją obiektywnie

Prof. dr hab. SEWERYN DZIAMSKI, filozof, profesor zwyczaj., kierownik Zakładu Aksjologii i Filozofii Społecznej w Instytucie Filozofii UAM. Ukończył prywatne LO im. Braci Śniadeckich w Żninie, następnie studiował filologię polską w Poznaniu i filozofię w Warszawie. W tym roku obchodzi 40-lecie pracy zawodowej, związanej prawie od początku z Uniwersytetem. Był m. in. prodziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego, organizatorem (1975) i dziekanem Wydziału Nauk Społecznych oraz dyrektorem instytutu. Wydał ok. 200 prac (w tym 24 książki) z dziedziny estetyki, aksjologii, metodologii nauk społecznych i marksizmu.

O wyborze kariery uniwersyteckiej zdecydowało rozczarowanie pracą dziennikarską, a przede wszystkim działalnością polityczną, której Pan Profesor poświęcił pierwsze lata po studiach. W przekonaniu o konieczności zmiany kierunku aktywności życiowej utwierdził go Wincenty Kraśko - jego zdaniem jeden z nielicznych ówczesnych prominentów o wybitnym umyśle i szlachetnym charakterze.

Jednak człowiekiem, który wywarł największy wpływ na krąg zainteresowań zawodowych prof. Seweryna Dziamskiego był prof. Adam Wiegner. Ten zapalony miłośnik logiki formalnej, z którym zetknął się już na pierwszym roku polonistyki, nie tylko zaszczepił w nim fascynację takimi zagadnieniami filozoficznymi, jak sposoby uzasadniania twierdzeń aksjologicznych, ale imponował także jako człowiek o niezwykle szerokich horyzontach. To głównie dzięki spotkaniu z nim prof. Dziamski podjął przed laty decyzję o wzięciu się na stałe z Instytutem Filozofii UAM.

Podstawowa dziedzina badań naukowych, do których wrócił po kilku latach „flirtu z historią myśli społeczno-politycznej” obejmuje estetykę i aksjologię.



Życzenia od rektora Stefana Jurgi.

Ukoronowaniem poszukiwań i przemyśleń z tego zakresu była praca poświęcona zagadnieniu subiektywizmu w polskiej myśli estetycznej. Za największe swoje osiągnięcie naukowe Profesor uznaje opracowanie teorii wartości, zakładającej, iż wartości istnieją obiektywnie. Teoria ta dotyczy nie tylko wartości moralnych, ale także estetycznych i społeczno-praktycznych. Jej uzasadnieniem jest teoria metafizyki, zakładająca wielość rzeczywistości. Formułowaniu teorii obiektywizmu aksjologicznego (od estetyki po etykę) Pan Profesor poświęcił praktycznie całe swoje życie.

Punkty dla studentów

Doc. dr hab. MAGDALENA JAROSZEWSKA, matematyk, docent w Zakładzie Teorii Funkcji Rzeczywistych i prodziekan Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. Ukończyła LO w Koninie i studia matematyczne na Uniwersytecie w Poznaniu. 35 lat temu przyjęła od prof. Andrzeja Alexiewicza propozycję pracy na uczelni. Zajmuje się badaniem teorii i zastosowań funkcji całkowalnych; interesuje się także historią matematyki. Przebywała w wielu uniwersytetach zagranicznych. Z entuzjazmem poświęca się dydaktyce. W dużej mierze jej inicjatywom i pracy Wydział Matematyki i Informatyki zawdzięcza m. in. wprowadzenie studiów informatycznych na poziomie zawodowym, magisterskim i podyplomowym oraz poprawę jakości nauczania.

Wspominając lata dotychczas spędzone na uczelni, pani doc. Magdalena Jaroszevska najpierw kieruje myślą w stronę swoich mistrzów. Profesora Andrzeja Alexiewicza pamięta jako matematyka - humanistę, człowieka szerokiej wiedzy i głębokiej wrażliwości na piękno, który obok swojej specjalności naukowej miał dwie pasje - muzykę, którą kochał, i malarstwo, które uprawiał. Mówiąc z kolei o prof. Julianie Musielaku, pani docent Jaroszevska podkreśla jego rzetelność w działaniach naukowych, or-

ganizacyjnych i dydaktyce, która sprawia, że we współpracy z Profesorem nabiera się nawyku dobrej roboty. Nie do przecenienia są zarazem takie cechy Profesora, jak życzliwość, takt, pogoda ducha, skromność.

W Zakładzie prof. J. Musielaka doc. M. Jaroszevska przygotowała prace doktorską i habilitacyjną.

- Od czasu studiów przykładam dużą wagę do popularyzacji matematyki, stąd m.in. wybór wykładu habilitacyjnego: „Kobiety w matematyce”. Przedstawiłam w nim sylwetki ośmiu matematyczek - od Hypatii z Aleksandrii (żyjącej w IV wieku), do Julii Robinson (prezes Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego, zm. 1985 r.) - ich osiągnięcia naukowe i drogi życiowe.

Od roku 1991 doc. Magdalena Jaroszevska skupiła uwagę głównie na organizacji procesu dydaktycznego, zwłaszcza edukacji matematycznej w uczelniach polskich i zagranicznych. Przewodniczy różnym komisjom, których praca przyczynia się do poprawy jakości nauczania i usprawniania procesu dydaktycznego na Wydziale. Czują tu także nad właściwym funkcjonowaniem wprowadzonej 4 lata temu gruntownej reformy studiów - systemu punktowego.

- Największą satysfakcję przynosi mi praca dydaktyczna i zespołowa. Wiele osób chętnie i odpowiedzialnie włącza się do realizacji naszych nowych przedsięwzięć. Cieszy mnie to, bowiem bardzo cenię dobre kontakty międzyludzkie i zadowolenie ze wspólnych, dobrze wykonanych zadań.

Niezwykłe właściwości Jeziora Lednica

Prof. dr hab. LUBOMIRA BURCHARDT, hydrobiolog, profesor nadzw., kieruje Zakładem Hydrobiologii w Instytucie Biologii Środowiska UAM. Absolwentka II LO w Poznaniu i Wydziału Biologii tutejszego Uniwersytetu, związana z uczelnią pracą naukowo-dydaktyczną od 30 lat. Pełniła m.in. funkcje prodziekana i dyrektora instytutu, działa w krajowych i międzynarodowych towarzystwach naukowych, jest członkinią społecznej organizacji kobiecej Woman University. Oddana dydaktyce, w 1991 r. założyła Międzynarodową Ekologiczną Szkołę Letnią, z której korzystają do dzisiaj zwłaszcza młodzi naukowcy z Polski i USA.

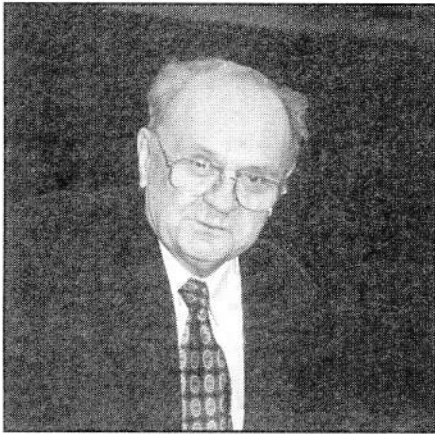
Za szczególnie ważny etap swojej pracy naukowej profesor Lubomira Burchardt uważa przygotowanie pracy doktorskiej (1974) pod kierunkiem prof. Izabeli Dąbbskiej. „Spotkanie człowieka o tak wyjątkowej osobowości i rozległym wykształceniu było dla mnie największym dobrodziejstwem. To Pani Profesor pomogła mi rozwinąć zainteresowania hydrobiologią, a w szczególności algologią, czyli nauką o glonach”.

Spśród glonów prof. Lubomirę Burchardt interesują głównie sinice, organizmy, które w odruchu obrony przed szkodliwymi wpływami środowiska wydzielają substancje toksyczne.

Niezwykłą zdolnością samoobrony przed niszczącymi wpływami odznacza się - jak zbadała Pani Profesor - Jezioro Lednica. Odporność ta jest wynikiem zachowania się w osadach kopalnych dna jeziora komórek przetrwałych gatunków modyfikujących się przez setki lat. Dzięki wielkiej sile tych małych organizmów woda jeziora utrzymana jest w dobrej kondycji od kilku tysięcy lat! Poznańska uczona poświęciła temu zagadnieniu wiele publikacji, a w przyszłości zamierza wydać odrębną książkę.

Wielką radość sprawia prof. Lubomirze Burchard każde odkrycie naukowe, wyjaśnienie dotąd nieznannej zależności w przyrodzie, w świecie glonów. Towarzyszy jej świadomość, że w ten sposób wspiera starania o ochronę środowiska naturalnego na świecie.





Profesor prawa

Prof. dr hab. ZBIGNIEW LEOŃSKI, prawnik, profesor zwyczaj., kierownik Katedry Prawa Administracyjnego i Nauk o Administracji w UAM. Absolwent Gimnazjum we Wrześni i Liceum Pedagogicznego w Poznaniu a następnie studiów prawniczych na poznańskim Uniwersytecie. Był prorektorem UAM w latach 1972-1981; obecnie pełni funkcję prorektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Od 4 kadencji jest członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych.

Dorobek naukowy Pana Profesora obejmuje ponad 200 publikacji, w tym monografie naukowe i podręczniki akademickie. W swoich

pracach prof. Z. Leoński podejmuje problematykę nową, nie posiadającą opracowań naukowych. Były to najpierw monografie z zakresu prawa dyscyplinarnego (1958), kontroli społecznej (1962), wykonania aktu administracyjnego (1968) itd. Ostatni okres przynosi liczne opracowania książkowe dotyczące aktualnej problematyki. Można wymienić komentarz do ustawy o terenowych organach administracji rządowej (1992), opracowania o samorządzie terytorialnym (z 1994 i 1998), opracowania dotyczące prawa budowlanego (z 1996 i 1997), a przede wszystkim podręcznik z zakresu administracyjnego prawa materialnego (I wyd. 1997, II wyd. 1998). Niektóre podręczniki były wznawiane wielokrotnie. Dotyczy to podręcznika z nauki o administracji (trzy wydania PWN i trzy wydania poznańskie, ostatnie z 1997 r.). Był redaktorem wielu opracowań zbiorowych, głównie autorstwa pracowników Katedry Prawa Administracyjnego UAM, z których ostatnie pachnie jeszcze farbą drukarską - ukazało się w 1998 r.

Pracę naukową i dydaktyczną łączy Pan Profesor z zainteresowaniem zagadnieniami organizowania studiów i procesów dydaktycznych. Wyrazem tego jest np. redakcja zbiorowej pracy z 1980 r. o modelu prawnym szkoły wyższej, w której po raz pierwszy podjęta została problematyka samorządu szkół wyższych, i pełnienie funkcji przewodniczącego zespołu w tzw. Komisji Resicha, przygotowującej pierwszą demokratyczną ustawę o szkolnictwie wyższym. Prof. Zbigniew Leoński brał również udział w tworzeniu zaocznych studiów magisterskich z zakresu administracji, a następnie studiów stacjonarnych. Był przewodniczącym Komisji ds. Rozpatrywania Postulatów UAM w latach 1980/81.

Autorytet dla nauczycieli

Prof. dr hab. BOŻENA CHRZĄSTOWSKA, polonistka, profesor zwyczaj., kierownik Pracowni Innowacji Dydaktycznych Instytutu Filologii Polskiej UAM. Absolwentka Liceum im. Klaudivy Potockiej; ukończyła filologię polską na Uniwersytecie w Poznaniu. W tym roku obchodzi 45-lecie pracy zawodowej (w szkole, następnie na uczelni). Jest autorką ponad 100 artykułów oraz 20 książek (w tym współautorką 2 podręczników szkolnych). Red. Naczelny „Polonistyki”, Członkini Komisji rektorskiej ds. kształcenia nauczycieli.

Nigdy nie przypuszczała, że będzie tak długo pracować. Kiedy spogląda wstecz, dziwi się, że zupełnie nie odczuwa upływu czasu, gdyż pracy zamiast ubywać, ciągle przybywa. Wiele obowiązków wynika ze statusu profesora - udział w różnych gremiach uniwersyteckich,

Prof. dr hab. MARIAN WESOŁY, hellenista, profesor UAM w Zakładzie Historii Filozofii Instytutu Filozofii uniwersytetu poznańskiego; ukończył VILO w Poznaniu; studiował filologię klasyczną, a następnie odbył studia doktoranckie w Instytucie Filozofii UAM. W tym roku mija 25 lat jego stałej pracy na uczelni.

Był stypendystą w centrach badawczych filozofii greckiej w Padwie, Neapolu, Florencji, Tybindze i Atenach. Wydał ok. 70 prac naukowych, w tym 10 za granicą. Przekłada też literaturę specjalistyczną z języka włoskiego, francuskiego, niemieckiego i nowogreckiego. Jest rzecznikiem cywilizacji grecko-bizantyjskiej.

Podstawową pasją Profesora jest zaniebany u nas przedmiot - filozofia grecka. Od kilku lat fascynuje go także filozofia bizantyjska. Za najbardziej istotne dla swojego rozwoju naukowego uważa długoterminowe stypendia w zagranicznych ośrodkach badawczych filozofii greckiej we Włoszech, Niemczech i Grecji. Największe wrażenie wywarła na nim ojczyzna filozofów, Hellada, do której wraca nie tylko we wspomnieniach, ale także poprzez stałą współpracę naukową. Podczas ponad rocznego pobytu prowadził tam badania nad przedsokratykami, chłonąc jednocześnie niepowtarzalne bogactwo duchowej kul-

nioeuropejskich. Należy do elitarnego międzynarodowego stowarzyszenia historyków filmu DOMITOR. Najbardziej ceni sobie fakt, że poprzez międzynarodowe konferencje w Stanach Zjednoczonych, Francji, Szwajcarii, we Włoszech oraz dzięki liczным zagranicznym publikacjom udało jej się zmienić dotychczasowe wyobrażenie wielu zachodnich historyków filmu o kinie na ziemiach polskich przed rokiem 1918. Udało jej się pokazać, że polska refleksja nad filmem i polska produkcja filmowa nie odbiegała w niczym, a niekiedy była dużo ciekawsza od powszechnie znanej twórczości zachodnioeuropejskiej. „Zainteresowanie tym polskim tematem kilku ośrodków zagranicznych - owocujące stałą współpracą - uważam za swój największy sukces” - podsumowuje Pani Profesor.

Oprac. tekstów: D. Chodera,
E. Staniewicz, A. Witczak

Zainteresowała Zachód filmem polskim sprzed 1918 r.

Prof. dr hab. MALGORZATA HENDRYKOWSKA, historyk filmu, profesor nadzw. w Zakładzie Filmu i Telewizji Instytutu Filologii Polskiej UAM. Absolwentka I LO w Poznaniu, studiowała filologię polską na Uniwersytecie,



po doktoracie habilitowała się w dziedzinie literaturoznawstwa-filmoznawstwa. Pracuje na uczelni od 20 lat. Była asystentką i adiunktem w Instytucie Kulturoznawstwa, a następnie kierownikiem tamtejszego Zakładu Badań nad Kulturą Filmową i Audiowizualną. Od ub. r. pracuje w Instytucie Filologii Polskiej. Jest autorką 5 książek i około 100 publikacji w krajowych i zagranicznych opracowaniach zbiorowych oraz w profesjonalnych periodykach.

Jej prawdziwą pasją jest historia filmu, zwłaszcza początki nazywane archeologią kina. Z tym wiąże się także zainteresowanie początkami szeroko pojętej kultury popularnej, której korzenie sięgają drugiej połowy XIX wieku. Praca na Uniwersytecie daje pani prof. Małgorzacie Hendrykowskiej, od pewnego czasu, komfortowe poczucie niezależności w rozwijaniu własnych zainteresowań. Co bardzo ważne - stwarza też wyjątkową okazję intelektualnego kontaktu z młodymi ludźmi, którzy należą już do następnego pokolenia. „W dydaktyce największą satysfakcję sprawiają mi seminaria magisterskie, bo przychodzą na nie ludzie, którzy tak jak ja, mają do filmu i kina stosunek nieobojętny”. Najciekawsze dla prof. Hendrykowskiej jest zderzenie własnych interpretacji z interpretacjami studentów.

Spośród osiągnięć w pracy zawodowej za szczególnie istotne uważa wydanie swoich kolejnych książek oraz publikacje w najbardziej prestiżowych wydawnictwach zachod-

konferencjach naukowych, recenzowaniu prac itp.

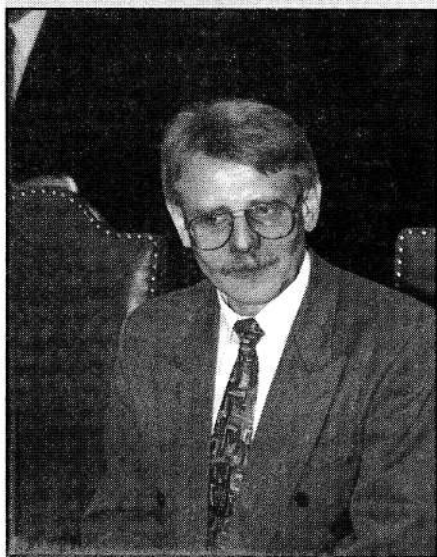
Podstawowy trzon zainteresowań pani prof. Bożeny Chrzastowskiej stanowią badania nad rozwojem świadomości literackiej dziecka oraz jej kształceniem w szkole. Tym zagadnieniom poświęciła wiele prac, prezentując w nich własne spostrzeżenia na temat sposobów reagowania dzieci oraz granic wiekowych przypisywanych przez innych badaczy poszczególnym fazom percepcji. Jest to bez wątpienia jej zawodowa pasja. Jednak za najbardziej ożywcze i budujące wydarzenie ostatnich lat uważa spotkanie i nawiązanie stałej współpracy (przed 5 laty) z berlińską fundacją „Guardini Stiftung”, której prezesuje Herman Josef Schuster. Celem fundacji jest przede wszystkim dialog na temat elementów łączących naukę, sztukę i wiarę. Panią Profesor zachwyca fakt, że podczas spotkań z Niemcami „wypowiada się katolik, protestant, ateista, były Prusak, były Austriak, Berlińczyk wschodni, zachodni - i oni potrafią ze sobą rozmawiać i rozumieć się

nawzajem”. Natomiast za największą korzyść osobistą uważa uwolnienie się przy okazji od syndromu Niemca-wroga, który ciążył jej przez wiele lat. Podkreśla, że: „Dzięki tym kontaktom moje życie bardzo się wzbogaciło, i choć jest to marginalny nurt mojej pracy naukowej, to jednak zaowocował bardzo głębokimi przemianami światopoglądowymi”. W ramach tej współpracy zredagowała książkę pt. „Obcowanie z wolnością. Dialogi literackie polsko-niemieckie” (1994). Planuje opracowanie następnych publikacji tego typu.

Ogromną satysfakcję sprawia jej także wieloletnia i wielostronna współpraca ze środowiskiem nauczycielskim, którego problemy zna doskonale z własnego doświadczenia. „Całą swoją uniwersytecką i naukową działalność traktuję jako służbę tej grupie ludzi - tak bardzo odsuniętych, pozbawionych społecznego uznania i prestiżu” - stwierdza. Napisała wiele książek i artykułów adresowanych do środowiska nauczycieli, w którym cieszy się prawdziwym autorytetem. „Myślę, że jest to najważniejsze osiągnięcie w moim życiu”.



Nigdzie nie ma tak filozoficznej atmosfery jak w Grecji



tury Greków. Uważa, że nigdzie nie ma takiej „filozoficznej” atmosfery jak w Grecji.

Od czasu studiów na filologii klasycznej poświęca najwięcej czasu zrozumieniu myśli Platona i Arystotelesa, co ułatwia mu doskonała nieustannie znajomość języka starożytności i nowogreckiego. Od 10 lat pracuje także nad przekładem i komentarzem do tekstów pierwszych filozofów Hellady (przedsokratyków). Prawdziwą radość sprawia mu lektura dzieł filozoficznych w najbogatszym kulturowo języku Europy, za jaki uważa grekę.

W pracy naukowej najważniejsze jest dla Pana Profesora zdobywanie nowości badawczych, a następnie wnikliwe ich rozważanie i podjęcie własnego wysiłku myślowego, aby wytworzyć sobie spójny obraz całości, na podstawie którego konstruuje nowe rozstrzygnięcia kwestii szczegółowych lub całościowe interpretacje. Nie wyobraża sobie pracy na uniwersytecie bez dydaktyki, która pozwala dzielić się ze studentami zdobytą wiedzą oraz dyskutować o aktualnych wciąż elementach myśli helleńskiej.

O tym, że przepracował na uczelni już 25 lat sam nie pamiętał - „Dowiedziałem się o tym dopiero z pisma JM Rektora, który w dniu 9 lutego br. uroczystie nas podjął i powiadomił o nagrodzie jubileuszowej”.

Realizuje własne projekty reform

Prof. dr hab. ZBIGNIEW WOŹNIAK, socjolog, profesor nadzw. w Instytucie Socjologii UAM. Absolwent ILO w Poznaniu i pomaturalnej Państwowej Szkoły Pracowników Socjalnych. Studiował socjologię na Uniwersytecie w Poznaniu; od 25 lat jest nauczycielem akademickim. Był twórcą i pierwszym kierownikiem Studium Pracy Socjalnej oraz współautorem programu i pierwszym kierownikiem Zaocznego Studium Socjologicznego II stopnia dla licencjatów w UAM. Z jego inicjatywy powstała też Samodzielna Pracownia Socjologii Medycznej w Akademii Medycznej w Poznaniu. Jako ekspert współtworzył projekt systemu ubezpieczeń zdrowotnych i reformy pomocy społecznej; od lutego br., jako pełnomocnik premiera ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi, podjął kolejne zadanie - na rzecz budowy dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego.

Jako początkujący student Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu spotkał wybitnego socjologa i znakomitego wykładowcę prof. Tadeusza Szczurkiewicza. „Od tego momentu wiedziałem, że tylko socjologia może być tym kierunkiem, którym się zajmę”. Prof. Zbigniew Woźniak u progu kariery zrezygnował zatem z ekonomii i zapisał się do Państwowej Szkoły Pracowników Socjalnych. Kiedy dowiedział się (już jako pracownik socjalny), że prof. Władysław Markiewicz uruchamia w Poznaniu studia socjologiczne, nie omieszkał skorzystać z życiowej szansy.

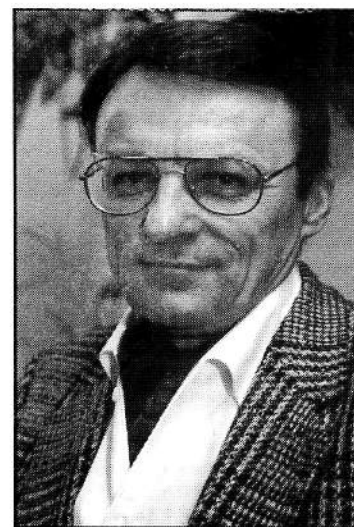
Swoją pasję socjologiczną od początku wiązał z ochroną zdrowia, toteż zaraz po studiach podjął pracę w poznańskiej Akademii Medycznej. „W piątek obroniłem pracę magisterską -

wspomina - a już w poniedziałek stanąłem do wykładu dla około 300 studentów”. Mistrzami dydaktyki i wykładu akademickiego pozostali dla niego profesorowie Tadeusz Szczurkiewicz, Władysław Markiewicz i Janusz Ziółkowski. Ich znakomity przykład pozwolił mu wypracować własną formułę pracy uniwersyteckiej. Współpracą badawczą z prof. Zbigniewem Tyszką ugruntuowała warsztat „socjologabadaacza terenowego”.

Współpracując z PAN spotkał kolejną bardzo ważną dla swojego rozwoju osobę - prof. Magdalenę Sokołowską, która ukształtowała go najpełniej w wymiarze intelektualnym i naukowym oraz przygotowała do samodzielności zawodowej.

Pośród bardzo wielu swoich inicjatyw prof. Z. Woźniak do najbardziej satysfakcjonujących zalicza pionierskie opracowanie i wprowadzenie programu socjologii medycyny do kształcenia lekarzy. Drugim osiągnięciem, które go bardzo cieszy, jest uruchomienie Studium Pracy Socjalnej w Instytucie Socjologii UAM (1992).

Satysfakcję daje mu także udział w tworzeniu i wdrażaniu programu reform społecznych. „To wielkie szczęście móc realizować własne projekty” - stwierdza. Wcielanie teorii w życie uczy go jednak dystansu do własnych opracowań. Marzy, by nadszedł czas przejęcia władzy przez dojrzałe, aktywne społeczeństwo obywatelskie. Jest przekonany, że organizacje pozarządowe służą najlepiej temu celowi.



Prawo ze sportem

Rozmowa o prawie sportowym z prof. Andrzejem J. Szwarcem z Katedry Prawa Karnego UAM, prezesem Zarządu Polskiego Towarzystwa Prawa Sportowego

- W Polsce od niedawna - przyznaje prof. dr hab. Andrzej J. Szwarz - mało uwagi poświęcało się prawu sportowemu i mało jest osób zajmujących się tą dziedziną prawa. W wielu innych krajach pojęcie prawa sportowego funkcjonuje dużo dłużej. Świadczy o tym tradycja stowarzyszeń prawa sportowego, m.in. w Hiszpanii, Francji, Holandii, Włoszech, USA, Australii i Nowej Zelandii, Belgii, Niemczech, Szwajcarii, Grecji. W Belgii i Grecji istnieją nawet po dwa stowarzyszenia.

Innym przejawem funkcjonowania prawa sportowego jest wykładanie tej dziedziny prawa na uniwersytetach. Słuchaczami są studenci prawa lub kierunków sportowych. Na wielu uniwersytetach istnieją więc odpowiednie jednostki naukowe: instytuty, katedry albo zakłady prawa sportowego. Dla przykładu we Francji - w Nicei i w Limoge, w Szwajcarii i USA, istnieją duże instytuty prawa sportowego, a na jednym z uniwersytetów w Niemczech - Katedra Prawa Sportowego.

Podręczniki prawa sportowego wydawane są w różnych krajach. Są też periodyki prasowe i serie wydawnicze poświęcone tej dyscyplinie. Autorami książek, artykułów i wykładowcami przedmiotów są za granicą najwybitniejsi prawnicy, choćby w Belgii - prof. Luc Silance z Uniwersytetu w Brukseli, prezes jednego ze stowarzyszeń prawa sportowego. W Niemczech tą dziedziną zajmuje się między innymi prof. Udo Steiner, obecnie sędzia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego.

Polskie Towarzystwo Prawa Sportowego działa 8. rok, cały czas pod przewodnictwem profesora Andrzeja J. Szwarca, profesora Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, zarazem wykładowcy Akademii Wychowania Fizycznego. We władzach PTPS znajdują się też profesorowie: Andrzej Kijowski (UAM), Zygmunt Przybylski (AM) oraz m.in. mgr Piotr Paluch (AWF Poznań) i dr Andrzej Wach (Uniwersytet Warszawski).

- Inspiracją dla nas - mówi prezes - była działalność niemieckiego towarzystwa sportowego, które wydaje chyba najlepsze czasopismo z tej dziedziny „*SpuRt - Zeitschrift für Sport und Recht*”. Z nim właśnie zorganizowaliśmy w 1990 roku pierwszą konferencję naukową na temat prawnych problemów transferu w piłce nożnej w Polsce i Republice Federalnej Niemiec.

- Co jest celem Towarzystwa?

- Formułowanie, dyskusowanie i rozwiązywanie problemów prawnych, związanych z uprawianiem sportu. Owocem naszych konferencji jest seria wydawnicza „Sport i prawo”, licząca dotąd 7 pozycji.

- Nasuwa się pytanie - czy obok prawa karnego, cywilnego, gospodarczego itp. jest miejsce dla prawa sportowego. Kiedy i dlaczego mówimy o prawie sportowym?

- Używa się tego pojęcia w trzech znaczeniach: jako synonimu regulacji statutowo-regulaminowych obowiązujących w sporcie, ale nie posiadających rangi regulacji prawnych, na określenie regulacji prawnych mających w sporcie zastosowanie oraz - najczęściej - obu tych sfer.

Ogólne regulacje prawne znajdują zastosowanie w sporcie, ponieważ sport jest częścią życia społecznego. Obowiązują go zatem regulacje prawa powszechnego, takiego jak kodeks pracy, kodeks karny, kodeks cywilny, kodeks handlowy. Trudno tworzyć całkowicie odrębne przepisy prawa pracy dla sportowców-zawodowców, trenerów, opieki medycznej i ludzi innych zawodów, pracujących w klubach

i związkach sportowych. Nowa ustawa o kulturze fizycznej nakłada na niektóre kluby obowiązek przyjęcia formy sportowej spółki akcyjnej, której zasady uregulowane są w kodeksie handlowym. Jeśli głębiej się przyjrzeć, to nie ma dziedziny prawa, która by nie miała zastosowania w sporcie.

Oczywiście, tworzy się również regulacje prawne dotyczące tylko sportu. Są to niekiedy nawet odrębne ustawy, jak nasza ustawa o kulturze fizycznej oraz ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych, która dotyczy głównie widowisk sportowych.

- Zainteresowani sportem twierdzą, że mamy teraz nową ustawę o kulturze fizycznej, która zobowiązuje do zmiany zasad funkcjonowania klubów i związków sportowych. Tymi zagadnieniami właśnie zajęło się Towarzystwo Prawa Sportowego na swojej siódmej konferencji naukowej. Czyżby prawnicy już „poprawiali” ustawę?

- Ustawa ta rzeczywiście dość radykalnie zmienia dotychczasowe zasady funkcjonowania polskich klubów i związków sportowych. Do tej pory kluby były prawie wyłącznie stowarzyszeniami. Dopiero w ostatnim czasie, największe i najbogatsze zaczęły przekształcać się w spółki akcyjne, bowiem żaden przepis prawa im tego nie zabraniał. Natomiast związki sportowe funkcjonowały jako „związki stowarzyszeń”, w rozumieniu prawa o stowarzyszeniach.

Nowa ustawa przewiduje różne formy prawne, uzależnione od rodzaju klubu sportowego. Dla klubów uczestniczących we współzawodnictwie sportowym profesjonalnym przewidziano formę prawną sportowej spółki akcyjnej. Jeśli kluby uczestniczy we współzawodnictwie amatorskim - musi mieć formę stowarzyszenia kultury fizycznej. Za to dla klubów nie uczestniczących w rywalizacji przewidziana jest forma stowarzyszenia, nie wykluczając innych, których ustawa nie wymienia jednak wyraźnie. Mają one wolną rękę. Natomiast przewidziany w ustawie „uczniowski klub sportowy” musi być stowarzyszeniem.

Podobne rozróżnienia dotyczą związków sportowych. Może być „Polski Związek Sportowy” - jeden dla danej dyscypliny w całym kraju, lub „Związek sportowy” - zrzeszający kluby w różnych konfiguracjach (wojewódzkie, lokalne, określonego poziomu sportowego itp.). W odniesieniu do klubów i związków sportowych zastosowanie mają więc dwa akty prawa powszechnego (z pewnymi modyfikacjami przewidzianymi w ustawie o kulturze fizycznej): kodeks handlowy z przepisami o działalności spółek akcyjnych i prawo o stowarzyszeniach.

- Czy są one dla klubów i związków sportowych mało jasne?

- Powyższe regulacje nie są w pełni satysfakcjonujące. Czyny się ustawie różne zarzuty - że niektóre postanowienia są sformułowane wadliwie, nie zostały określone dostatecznie jasno, że nie korespondują ze sobą i nie są spójne. Kwestionuje się merytoryczną treść regulacji, choćby wyłącznie jedną formę prawną klubu uczestniczącego w profesjonalnym współzawodnictwie. Nie dziwię się tym głosom, bo sam

zwracałem uwagę na niektóre usterki ustawy, ale podczas szybkiego procesu jej uchwalania nie zwracano na takie głosy uwagi. Z powodu tych mankamentów, widzę potrzebę pilnej interwencji i ewentualnie zmiany ustawy. Wszak rozwiązania dotyczące sportowych spółek akcyjnych - w części dotyczącej udziału kapitału zagranicznego - są sprzeczne z regulacjami Unii Europejskiej. Na bardzo wysokim poziomie - 1 miliona złotych - określono też kapitał akcyjny takiej sportowej spółki. To dziesięć razy więcej od wartości kapitału akcyjnego SA przewidzianej w kodeksie handlowym. Najszym klubom trudno jest tworzyć spółki z tak dużym kapitałem. Wszak w większości są biedne, dysponują tylko stadionem lub halą sportową, których nie są właścicielami. Nie wiadomo, czy Skarb Państwa, właściciel takich obiektów, może być udziałowcem spółki. Wątpliwości dotyczących dysponowania obiektami sportowymi jest w naszym kraju więcej, bowiem powstawały one na różnych zasadach i często nie mają uregulowanego statusu.

- Prezesi klubów chwalą się swoimi zawodnikami, wystawiając ich na sprzedaż za wielkie pieniądze. Czyżby sportowcy też stanowili majątek klubu?

- To jest problem, ponieważ stawiane są pytania czy wartość zawodnika może być aportem wnoszonym do spółki. W myśl prawa handlowego czy cywilnego, nie można zawodnika traktować jako aportu, choć nikt nie przeczy, że klasowy zawodnik zawodowy przedstawia określoną, na ogół wysoką, wartość wyrażaną w pieniądzu, jakie jeden klub przekazuje drugiemu za pozyskanie sportowca. Nie jest on - na szczęście - rzeczą. Nie może być aportem kwota, którą klub spodziewa się (w jakiejś przyszłości) dostać za zawodnika, gdyby ten został sprzedany. Na pewno jednak zawodnik może być „aportem”, gdy mamy do czynienia z wymagalną wierzytelnością, która należy się klubowi od innego klubu, do którego zawodnik przeszedł. W niektórych krajach stworzono tabele wartości finansowej zawodników, w zależności od klasy, wieku, osiągnięć itp.

- Nie możemy z tych doświadczeń skorzystać?

- Chcemy i dlatego na naszą siódmą konferencję naukową o statusie prawnym klubów i związków sportowych zaprosiliśmy przedstawicieli 11 państw, którzy podzielili się doświadczeniami swoich krajów. Są one różne i zmieniają się obecnie, jak we Francji, Niemczech i Grecji. Odchodzi się i tam od stowarzyszeń, na rzecz spółek akcyjnych.

- To są objawy traktowania sportu głównie jako biznesu?

- Wszystko oczywiście pozostaje w związku z profesjonalizacją i komercjalizacją sportu. To one wymuszają zmiany. Próbuje się więc porządkować te sprawy u nas i w innych krajach.

- Czy środowisko sportowe inspiruje prawników do tych poszukiwań, do podpowiadania najkorzystniejszych rozwiązań prawnych?

- Muszę z żalem podkreślić paradoksy. Kluby i związki zostały ustawą zmuszone do dostosowania swoich form prawnych do wpro-

wadzonych regulacji. Wiemy, że mają kłopoty z realizacją ustawy. No i kiedy proponujemy im wypracowanie najlepszych sposobów, one odwracają się od inicjatywy. Nieliczne związki sportowe delegowały na konferencję swoich przedstawicieli, już o klubach nie wspominając. Pomocy od nich nie otrzymujemy prawie żadnej. Tylko Polski Związek Motorowy zareagował i udzielił nam niewielkiej pomocy. Inni nawet nie raczyli nam... odmówić.

Do profesjonalnej obsługi prawnej wciąż nam daleko. Natomiast na świecie bardzo powszechnym zjawiskiem jest działalność wyspecjalizowanych kancelarii prawnych, zajmujących się wyłącznie zagadnieniami prawa sportowego. Niekiedy zatrudniają znaczną grupę osób, wyspecjalizowanych w określonych dziedzinach i przez to obsługujących parę klubów czy związków. Znam kancelarię prawniczą zatrudniającą 60 osób, która zajmuje się tylko obsługą prawną jednego, międzynarodowego turnieju tenisowego. Duża kancelaria w Zurychu na zlecenie UEFA obsługuje wyłącznie piłkarską ligę mistrzów. Powstało nawet bardzo aktywne Międzynarodowe Stowarzyszenie Kancelarii Prawnych z zakresu prawa sportowego, z siedzibą w Zurychu. Tę zjawiska jeszcze u nas nie ma, ale na dłuższą metę taki stan rzeczy jest nie do utrzymania.

- Ale jak wiemy, nie ma też u nas prawników-specjalistów, nie ma placówek naukowych nastawionych na prawo sportowe, wykładów dla studentów...

- ...akurat w Poznaniu, w Akademii Wychowania Fizycznego, ja już wykładam „prawo sportowe”, które jest obligatoryjnym przedmiotem dla studentów kierunku nauczycielskiego i trenerskiego. Przybliżyłam wiele problemów prawnych, które pojawiają się w sporcie, mówię jak tworzyć kluby sportowe, jaka jest pozycja sportowca, jego uprawnienia, jak organizować imprezy, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwa odpowiedzialności cywilnej i karnej, dlaczego należy się ubezpieczać, skąd mogą pochodzić pieniądze, jak kształtują się obowiązki podatkowe w sporcie. Odbierając pieniężną nagrodę na zagranicznym turnieju trzeba wiedzieć, gdzie zapłacić od niej podatki.

Natomiast na Uniwersytecie, od czasu do czasu, organizowane są wykłady fakultatywne o tej tematyce. W żadnej z tych uczelni nie ma jednak jednostki organizacyjnej, która by się koncentrowała na prawie sportowym. Jej powstanie przyczyniłoby się do rozszerzenia rozpoczętej działalności, zainteresowania tą problematyką innych osób. Odczuwa się brak specjalistycznej biblioteki. Swoje prywatne zbiory udostępniłem teraz zainteresowanym w AWF. Marzyło by mi się utworzenie w którejś z uczelni wyspecjalizowanej placówki naukowej. Wszak na świecie jest już spore grono profesorów prawa, którzy w różnym stopniu zajmują się prawem sportowym. U nas na palcach jednej ręki można policzyć naukowców poświęcających się tej tematyce. Ich grono jednak rośnie. Nie bez satysfakcji chcę powiedzieć, że członkami Stowarzyszenia Prawa Sportowego lub autorami referatów w tej dziedzinie byli np. prof. Roman Hauser - prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i jego zastępca - dr Andrzej Kabat, profesorowie: Mieczysław Tyczka, Andrzej Kijowski, Zygmunt Przybylski, Andrzej Wąsiewicz, Marian Kepiński, Jacek Sobczak. Z każdym rokiem jest nas więcej, co cieszy, bo sport bez wsparcia prawa nie może funkcjonować w obecnych czasach.

Rozmawiał JANUSZ BEKAS



UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
KURATORIUM OŚWIATY W POZNANIU
FUNDACJA UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

zapraszają na prezentację ofert edukacyjnych

PROMOCJA EDUKACYJNA '98

Hall Auli UAM, ul. Wieniawskiego 1, Poznań

24 marca 1998r. od 9⁰⁰ - 16⁰⁰ maturzyści z Poznania

25 marca 1998r. od 9⁰⁰ - 16⁰⁰ maturzyści spoza Poznania

W programie prezentacja ofert państwowych poznańskich szkół wyższych:

- Akademia Ekonomiczna
- Akademia Medyczna im. Karola Marcinkowskiego
- Akademia Muzyczna im. I.J. Paderewskiego
- Akademia Rolnicza im. Augusta Cieszkowskiego
- Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego
- Akademia Sztuki Pięknych
- Papieski Wydział Teologiczny
- Politechnika Poznańska
- Uniwersytet im. A. Mickiewicza
- Wyższa Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego

UWAGA MATURZYŚCI

o godz. 11⁰⁰ w dniach 24 i 25 marca 1998r.

SPOTYKAMY SIĘ

w Auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza z rektorami państwowych wyższych uczelni miasta Poznania

WYJĄTKOWA OKAZJA - SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Dla Was

EXTRA

Kolorowy Magazyn

„Życia Uniwersyteckiego”

Przyszłość
bibliotekProblemy
transformacji

Współczesne biblioteki naukowe stoją przed kilkoma ważnymi problemami. Na czoło wysuwa się komputeryzacja. Oczekiwana przez użytkowników, ma również bibliotekom umożliwić wprowadzenie wielu zmian. Większość bibliotek boryka się z brakiem miejsc magazynowych; duża ich część nie może zapewnić czytelnikom wolnego dostępu do półek z przyczyn lokalowych. Nie ma chyba również biblioteki, która by nie potrzebowała na zakup książek, czasopism czy baz danych dodatkowych środków - gdyby oczywiście ktoś chciał je ofiarować. Kolejny problem to zarobki bibliotekarzy. Ale z drugiej strony, szczególnie dobrze zorganizowana i funkcjonująca biblioteka spotyka się z zarzutami, że kosztuje zbyt dużo oraz że zatrudnia zbyt liczną kadre.

Przez lata biblioteka, w której pracuję, szczyła się dziesiątkami tysięcy woluminów wprowadzanych rokrocznie do zbiorów. I to wówczas, gdy roczna produkcja wydawnicza w Polsce nie przekraczała 10.000 tytułów, a dewiz na zakupy zagraniczne było jak na lekarstwo. Wszystkiego nie można tłumaczyć rozbudowaną wymianą, dającą najwyżej około 20% wpływów. Wniosek stąd jest prosty. Kupowano czy pozyskiwano innymi drogami i wprowadzano do zbiorów każdy tytuł w kilku czy kilkunastu egzemplarzach. Tym co świadczyło o znaczeniu i prestiżu danej biblioteki, była wielkość zbiorów i ich dynamiczny wzrost.

Trzy lata temu Ewa Jankowska pracująca w naukowym bibliotekarstwie amerykańskim stwierdziła, że o znaczeniu biblioteki świadczy dziś odsetek środków przeznaczonych w budżecie na zakup baz danych. U nas jeszcze chyba trudno mierzyć rangę biblioteki tym wskaźnikiem, ale warto zastanowić się nad innym rozwiązaniem preferowanym w bibliotekarstwie zachodnim, a mianowicie tzw. przyrostem zerowym zbiorów. Jest to taki sposób zarządzania zbiorami, dzięki któremu osiągają one założoną wielkość, której przekroczenie utrudnia prawidłowe funkcjonowanie biblioteki.

Prowadzenie opcji zerowej to przede wszystkim ciągle „przechysywanie” księgozbioru i usuwanie z niego tytułów, które przestały być aktywne czytelnictwo. Wymaga to systematycznego prowadzenia niewidocznej dla przeciętnych czytelników oraz dla zwierzchników pracy.* Trudna to droga, której przed laty u nas nie proponowano, w związku z czym w strukturach bibliotek naukowych nie ma odpowiednich komórek organizacyjnych ani etatów dla osób, które mają selekcje prowadzić.

Czy warto więc o to się bić? W Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu w roku 1997 wyselekcjonowano przeszło 41.000 jednostek, a wprowadzono do zbiorów 36.640. W ciągu trzech lat, w których selekcję retrospektywną zbiorów prowadzono intensywnie, łącznie usunięto 98.922 tomów, wprowadzając w tym czasie 108.503. Można przy tym śmiało

powiedzieć, że nie spowodowało to - poza pewnym założonym zakresem - utrudnień dla czytelników. Z drugiej strony oznacza to, że jeśli w 1996 roku wyliczyliśmy dla naszej Biblioteki, że roczny koszt utrzymania 1 tomu na półce kosztuje około 2 złotych, to zaoszczędziliśmy blisko 200.000 złotych. Na marginesie - warto by je „odzyskać” na dalsze prowadzenie selekcji a także dokonywanie celowych zakupów. Dodajmy tu, że prowadzenie selekcji nie ma jedynie na celu pozbywania się książek, ale takie profilowanie księgozbioru, aby jak najbardziej odpowiadał on potrzebom użytkowników. Nasza selekcja dała wymierną korzyść w postaci odzyskania powierzchni magazynowej i na około 3 lata odsunęła konieczność budowy nowego skrzydła magazynu. Selekcja ułatwia również czytelnikom prowadzenie poszukiwań w katalogu - szybciej wśród nie interesującej ich literatury trafić mogą na pożądane tytuły. Selekcja to również wydatkowanie mniejszych pieniędzy na oprawy, konserwację. Z bibliotekarskiego punktu widzenia prowadzenie selekcji to również możliwość porządkowania zbiorów - stwierdzenia zagubień lub odnajdywania rzeczy uznanych za zagubione w wyniku nieprawidłowego przed laty wstawienia na półkę. To również ułatwienie w prowadzeniu bieżących prac związanych z kształtowaniem określonych dziedzin tematycznych zbiorów, gdy uprzednio wyrzuciliśmy z nich cały zaśmiecający je balast. W końcu, komputeryzując dziś nasze biblioteki, mamy mniej kłopotów z retrokonwersją do nowych baz informacji.

Mówiąc o selekcji poruszyliśmy jeden z elementów wchodzących w skład szerszego problemu, jaki stanowi zarządzanie zbiorami w bibliotece naukowej.

Prowadząc selekcję retrospektywną, wyłączamy ze zbiorów pewne dokumenty, z których sporadyczni czytelnicy mogli przed laty skorzystać i z których chcieliby w naszej bibliotece skorzystać ponownie. Selekcjonując pozostawiamy bowiem z reguły po 1-2 egzemplarze każdego tytułu. Jednakże spotykamy w tym procesie przeglądania księgozbiorów takie tytuły, w przypadku których stwierdzamy, iż

zupełnie nie pasują one do przyjętego profilu gromadzenia. To bowiem, co dziś musimy robić w każdej bibliotece, to próbować ściśle określić jej profil gromadzenia i konsekwentnie go przestrzegać. Przy obecnym zalewie rynku księgarskiego produkcją rodzimą i nieporównywalnie większej niż przed laty dostępności literatury zagranicznej bardzo łatwo dopuścić z jednej strony do zbędnego balastu a z drugiej do pominięcia w zakupach pozycji poszukiwanych przez czytelników. A więc każda biblioteka musi określić, co stanowi przedmiot jej zainteresowania. W wypadku Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu oznaczało to rezygnację z gromadzenia piśmiennictwa z zakresu techniki, medycyny i rolnictwa. I już ten sam fakt wystarcza do wywołania niezadowolenia czytelników, którzy być może w tej największej w środowisku bibliotece (uniwersyteckiej, a więc w potocznym rozumieniu „uniwersalnej”) chcą i to piśmiennictwo znaleźć.

W każdym ośrodku, w którym działają dwie, trzy lub więcej bibliotek należy jednak dążyć do jeszcze większej specjalizacji. To wyraża się w uzgadnianiu pomiędzy nimi zakresów gromadzenia także w tych dziedzinach, które stanowią wspólny przedmiot zainteresowania. Odwołując się znowu do przykładu Poznania, warto wskazać trzy ośrodki. Środowisko matematyków, mimo iż silne, jest tu dość hermetyczne. „Czystą” matematykę uprawia się przede wszystkim na Uniwersytecie. Literaturę matematyczną gromadzi się w Bibliotece Głównej jak i wydziałowej UAM, w jednostkach Polskiej Akademii Nauk, a także Politechnice i uczelniach o profilu ekonomicznym. Ponieważ zaistniały warunki, aby biblioteka Wydziału Matematyki i Informatyki służyła całemu środowisku, podjęto działania zmierzające do scalenia w niej w jak największym wyborze piśmiennictwa matematycznego rozproszonego w innych bibliotekach. Już przekazała do niej swój księgozbiór Polska Akademia Nauk, a w najbliższym czasie zamierza uczynić podobnie Biblioteka Uniwersytecka, zachowując u siebie tylko elementarne piśmiennictwo z tego zakresu.

Trwają rozmowy z Kuratorium Oświaty i Wychowania na temat stworzenia jednej, centralnej biblioteki (czytelni) podręczników szkolnych poziomu podstawowego i średniego, co spowoduje wyeliminowanie tego typu książek ze zbiorów sieci biblioteczno-informacyjnej UAM. Zakłada się, iż powinna ona funkcjonować w ramach czy pod ścisłą opieką Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej.

Biblioteka Wyższej Szkoły Bankowej z kolei koordynuje rozmowy na temat podziału zadań w zakresie gromadzenia piśmiennictwa ekonomicznego.

Z punktu widzenia bibliotek, wszystkie te działania mają zaowocować z jednej strony racjonalizacją wydatków, z drugiej zapewnieniem lepszego zaopatrzenia w specjalistyczne piśmiennictwo. Temu służyć może wzajemne przekazywanie pewnych partii zbiorów (w ramach darów, wymiany czy egzemplarza obowiązkowego).

Najważniejszy w tym wszystkim pozostaje jednak czytelnik. Jestem świadomy, iż wprowadzenie w życie nowych zasad gromadzenia zbiorów może zostać odebrane jako działanie skierowane przeciw użytkownikom bibliotek, bowiem wymaga od czytelnika dotarcia do bibliotek specjalistycznych po wydawnictwa, które do niedawna były dostępne w jednej Bibliotece Uniwersyteckiej. Trzeba jednak wskazać na niewątpliwe korzyści płynące z nowej organizacji zbiorów. Czytelnik bez trudu powinien dotrzeć do interesującej go biblioteki specjalistycznej; zyska pewność, że znajdzie w niej potrzebną literaturę w szerszym wyborze, niż miałyby to miejsce w przypadku jej gromadzenia w kilku instytucjach, może też liczyć na lepszą, bardziej fachową obsługę przez personel biblioteczny. Będzie mu łatwiej wpływać na to, co w danej bibliotece gromadzi się z zakresu „jego” dziedziny.

Nowa sytuacja nakłada na biblioteki także określone zobowiązania. Z jednej strony jest to prowadzenie systematycznych uzgodnień na temat rozbudowy zbiorów. Realizację takiego postulatu usprawni zapewne powszechne zastosowanie komputeryzacji i łączność sieciowa, umożliwiająca prowadzenie wspólnie bazy zamówień. Z drugiej strony każda z bibliotek musi być dostępna dla czytelników, i to na możliwie identycznych warunkach. Wymaga niejednokrotnie nie tylko zmiany regulaminów udostępniania zbiorów, ale przede wszystkim przyzwyczajenia bibliotekarzy. Po trzecie, wymaga ograniczenia obyczaju wypożyczania do domu, a w zamian wygodnego udostępniania wydawnictw na miejscu ze swobodnym dostępem do samoobsługowego kserografu.

Wydaje się jednak, że od tych zmian nie ma odwrotu, jeśli chcemy myśleć o postępie w usługach bibliotecznych.

Dr ARTUR JAZDON

** Wytypowanie tytułów, zebranie wszystkich egzemplarzy, podjęcie decyzji co do całkowitej selekcji tytułu lub pozostawienia wymaganej potrzebami liczby egzemplarzy, wytypowanie najlepiej zachowanych egzemplarzy celem ich archiwizowania, sporządzenie protokołów ubytkowania, dokonanie zamian w katalogach, zapisów w księgach inwentarzowych, prowadzenie księgi ubytków, wykasowanie w usuwanych tomach znaków własnościowych, próby znalezienia kogoś, kogo dany tytuł może jeszcze zainteresować (tu trzeba sporządzić listy dubletów i rozesłać je do kilkunastu bibliotek, oczekiwać na odpowiedzi, po otrzymaniu których można ewentualnie egzemplarze niechciane wyeliminować), konieczność dokonywania przesunięć zbiorów, w celu zlikwidowania powstałych luk po usuniętych tomach.*

Panuje błędne przekonanie, że tłumaczem może zostać każdy, kto zna dobrze język obcy. Jak jest naprawdę wiedzą tylko ci, którzy profesjonalnie zajmują się przekładem.

Kształcenie tłumaczy

Rozmowa z prof. Jackiem Fisiakiem, dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej UAM w Poznaniu, koordynatorem programu TEMPUS w tymże Instytucie

- Od 1992 roku istnieje w Poznaniu Szkoła Tłumaczy i Języków Obcych UAM, której dyrektorem jest dr Witold Skowroński. Jakie zatem cele przyświecały twórcom kolejnej „szkoły” dla tłumaczy? Czy jest to kolejny krok do... Europy?

- To nie jest ani szkoła, ani konkurencja. Szkoła kierowana przez dra Skowrońskiego to typowe studium podyplomowe praktycznego kształcenia tłumaczy, bez możliwości uzyskania stopnia magisterskiego. Z tego względu nie daje takiej podbudowy teoretycznej, jak studia uniwersyteckie.

Jeśli chodzi o nasz Zakład Studiów nad Przekładem, to wszystko zaczęło się już w 1990 roku, kiedy po habilitacji profesor Alicji Pisarskiej stworzyliśmy studentom IV i V roku anglistyki seminarium magisterskie tłumaczeniowe. Wtedy również powstał Zakład Studiów nad Przekładem, który zatrudnia obecnie 6 pracowników. Obok prof. Alicji Pisarskiej wymienić trzeba, zatrudnionego u nas na drugim etacie, prof. Andrzeja Kopczyńskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, który jest jednym z najlepszych specjalistów w dziedzinie tłumaczenia konferencyjnego. Do zespołu należy jeszcze starszy wykładowca mgr Zbigniew Nadstoga, świetny praktyk, oraz trójka doktorantów. I ten zespół naukowo-dydaktyczny prowadzi ćwiczenia, seminaria i proseminaria na specjalizacji tłumaczeniowej. W pierwszych latach wyselekcjonowani przez nas słuchacze byli kandydaci głównie w zakresie tłumaczenia konferencyjnego z angielskiego na polski i z polskiego na angielski. Ale potem zdecydowaliśmy się na uruchomienie programu nieco odmiennego niż dotychczas. I to oczywiście ma ścisły związek z pomocą Unii Europejskiej, dzięki której mogliśmy te programy uruchomić i realizować.

Ponieważ w Unii Europejskiej potrzebna jest znajomość więcej niż jednego języka, i tłumacze posługują się kilkoma językami, więc postanowiliśmy również u nas wprowadzić poszerzone kształcenie w tym zakresie, wzbogacając je o język niemiecki i portugalski. Dlaczego portugalski? Otóż w prawie UE istnieje zapis, że każdy język kraju unijnego ma swoje „miejsce”. Wiadomo, że dominują dwa języki - angielski i francuski, a inne są „niedoreprezentowane”. Do nich należy portugalski, a ponieważ już wcześniej realizowaliśmy jeden TEMPUS w Portugalii (w zakresie kształcenia nauczycieli), więc razem z Uniwersytetem Śląskim, w porozumieniu ze szkołą tłumaczy Uniwersytetu Wiedeńskiego, NENE College Northampton, z Uniwersytetami Bradford i Guildford w Anglii oraz z Uniwersytetem Aveiro w Portugalii zgłosiliśmy propozycję programu kształcenia tłumaczy trójjęzycznych do Unii Europejskiej.

I ten projekt - co uważam za nasz wielki sukces - został w 100% zaakceptowany, objęło

to kwestię finansowania, czasu trwania programu itp. Wszystko w ramach kolejnego (ostatniego) TEMPUSu. Program jest związany z anglistyką w taki sposób, że rekrutujemy studentów po II roku tej filologii i kształcimy ich przez 3 lata. Na pewno nie jest to kształcenie masowe, ani nie jest to kierunek dla każdego.

- Zatem od kiedy zaczął kształcić się pierwszy rocznik tłumaczy trójjęzycznych?

- Nabór nastąpił od 1 października 1997 roku. Spośród chętnych wybraliśmy 12 studentów, najlepszych pod względem znajomości języka i pewnych predyspozycji ogólnych, ważnych dla tłumacza. Trzon zasadniczy tych studiów to nadal przede wszystkim tłumaczenia z języka angielskiego na polski i na odwrót, ale także z języka niemieckiego na polski (tłumaczenia ustne) oraz z języka portugalskiego na polski (tłumaczenia pisemne z wykorzystaniem słownika).

W oparciu o doświadczenia szkół tłumaczy w Wiedniu, Anglii i Portugalii oraz o projekt autorstwa prof. Alicji Pisarskiej i mgra Zbigniewa Nadstogi opracowaliśmy 3-letni program studiów, w ramach którego studenci spędzą jeden semestr w Wielkiej Brytanii, zaliczą 6-tygodniowy kurs w Wiedniu i miesięczny kurs w Portugalii.

Poza praktycznym nauczaniem języka angielskiego (rozszerzony program anglistyki), poszerzonym kursem języka niemieckiego i tłumaczeniami z portugalskiego, zajęcia obejmują także różne aspekty teoretyczne i praktyczne związane z czynnością tłumaczenia. Angażujemy także specjalistów z Instytutu Nauk Politycznych, z Instytutu Historii itp. (wiedza o świecie i organizacjach światowych, elementy nauk politycznych i prawa).

- Wróćmy do sprawy naboru - zatem nie ma żadnego egzaminu wstępnego?

- Rekrutujemy studentów po II roku anglistyki. Kandydaci są poddawani dwójakim testom przydatności, tzn. sprawdza się z jednej strony ich znajomość języka (przyjmowani są ci, którzy znają go najlepiej w danej grupie chętnych), a z drugiej - pewne ogólne predyspozycje, cechy osobowości, które powinien mieć tłumacz, jak na przykład umiejętność przeczucia się z jednego języka na drugi. Oceny dokonują doświadczeni tłumacze, pracownicy Zakładu Studiów nad Przekładem.

- A jakie konkretne przedmioty służą kształceniu umiejętności niezbędnych w zawodzie tłumacza?

- Trzeba wymienić 5 najważniejszych przedmiotów w ramach tej specjalizacji. Pierwszy to „Tłumaczenie tekstów ogólnojęzykowych”. Zajęcia z tego przedmiotu obejmują między innymi szczegółowe omówienie faz tłumaczenia pisemnego oraz technik tłumaczenia ustnego, a także teorię i ćwiczenia z zakresu przemawiania przed publicznością.

Kolejny przedmiot to „Tłumaczenie uproszczonych tekstów specjalistycznych” (język biznesu, prawa i ekonomii, religii, sportu). Bardzo ważny jest też „Wstęp do tłumaczenia: rozbudowa słownictwa” (5 bloków tematycznych, m.in. edukacja, turystyka, ekologia), oraz „Analiza wiadomości o naukach politycznych, ekonomicznych i prawnych oraz organizacji światowe”. Zakład nasz ma ambicje wykształcić nie tylko bardzo dobrych tłumaczy, ale również ludzi o nieco szerszych horyzontach i perspektywach, jakie otwiera UE. Choć oczywiście najważniejsze są tłumaczenia. To trzeba ciągle ćwiczyć, zwracając uwagę studentów na różnice znaczeniowe, odmiany stylistyczne itp., uchwycenie których decyduje o jakości tłumaczenia.

- Czy program studiów uwzględnia także aspekt socjolingwistyczny, a więc na przykład odpowiednio do sytuacji zachowania?

- Tak, to też jest częścią programu. Aspekt zachowania jest bardzo istotny. Na jednym z ćwiczeń są na przykład przewidziane nagrania (video) studentów w trakcie tłumaczenia przed publicznością, a następnie analiza wszystkich elementów tego wystąpienia - jakość tłumaczenia, postawa, gestykulacja, mimika itp. Studenci uczą się też elementów protokołu. To bardzo ważny składnik kształcenia.

- O jakości tłumaczenia zarówno pisemnego jak i ustnego decyduje jego zrozumiałość, a więc poprawność językowa. Czy w tłumaczeniach na język polski wyczulią się studentów na to zagadnienie?

- Absolutnie tak. Wśród naszych pracowników mamy anglistów, którzy są po studiach polonistycznych, więc na ćwiczeniach z tłumaczenia na język polski zwracają uwagę na poprawność wersji polskiej. Jak to jest istotne, przekonuje się sam na co dzień podczas weryfikacji różnych tekstów, na przykład dla encyklopedii „Britannica”, gdzie często występuje fatalna polszczyzna.

- A czy w ramach specjalności tłumaczeniowej można wybrać jeszcze węższą, dla przykładu tłumaczenie literatury?

- Nie, zakładamy, że literatura może tłumaczyć ten, kto zna dobrze język i ma talent literacki. (Kształcimy praktycznie tłumaczy konferencyjnych, ale powstają też prace magisterskie z tłumaczeń literatury.) Nasze studia są nastawione przede wszystkim na tłumaczenie ustne, na żywo. Chociaż ćwiczeń z tłumaczeń pisemnych jest tak dużo, że - jeśli ktoś chce - może również wykorzystać tę umiejętność.

- Kilka lat temu, w 1994 roku, ówczesny dziekan Wydziału Neofilologii UAM - prof. Tadeusz Zgółka i obecny — prof. Stanisław Puppel - przedstawili do dyskusji „Memorandum” na temat konieczności poszerzenia oferty na kierunkach neofilologicznych, które wcześniej proponowały niemal wyłącznie specjalność nauczycielską. Autorzy „Memorandum” wskazywali wówczas na możliwość łączenia specjalności neofilologicznej z menedżerską czy turystyczną, wprowadzenie informatyki do programu nauczania języków obcych i temu podobne. Czy powstanie Zakładu jest formą realizacji tych pomysłów?

- Można powiedzieć, że jest to forma realizacji tamtych postulatów w tym sensie, że wyszliśmy poza ramy klasycznej neofilologii. Choć sama dyskusja była odbiciem głosów, które od dawna pojawiały się w środowisku neofilologów i wskazywały konieczność zmian. Miało to być zachętą do ich wprowadzenia. Bo nie we wszystkich środowiskach języ-

kowych był jednakowy stosunek do rozszerzenia oferty i odejścia od tradycyjnego modelu kształcenia.

Wprowadzenie przez nas specjalności tłumaczeniowej potwierdziło też konieczność uwzględnienia zmian zachodzących wokół nas, jak poszerzenie międzynarodowych kontaktów politycznych, ekonomicznych, naukowych i wymiana myśli technologicznej.

Obecnie, od 1996 roku, właściwie w każdym instytucie neofilologii istnieje zakład zajmujący się tłumaczeniami. Tak jest na przykład w Instytucie Germanistyki, w Instytucie Romanistyki, w Instytucie Anglistyki. Tego wcześniej nie było. Widać zatem, że oswojono się już z możliwością odejścia od tradycyjnych form kształcenia nauczycieli i filologów.

- Jaki zasięg ma pomoc UE w ramach programu „TEMPUS”?

- Jest to pomoc nieoceniona. Zasada korzystania z programu jest taka, że musi się zebrać kilku partnerów, z Polski - jeden lub dwóch, z zagranicy - od dwóch do czterech. Potem wybiera się instytucję, która występuje formalnie z wnioskiem do Komisji Europejskiej o realizację przygotowanego projektu programu. Jest to tzw. kontraktor. W naszym przypadku kontraktorem jest przedstawiciel NENE College Northampton z Anglii. Podpisuje on kontrakt z UE i dba o finansową stronę realizacji programu. Założenia ideowe, koncepcje dydaktyczne i program studiów zostały opracowane po dyskusji i uzgodnieniu z uniwersytetami zagranicznymi, z wykorzystaniem ich doświadczeń, przez pracowników Zakładu Studiów nad Przykładem - prof. Alicję Pisarską i mgra Zbigniewa Nadstogę. Natomiast jako koordynator całości musi wystąpić osoba, która ma już jakieś doświadczenie na tym polu, a ponieważ ja od początku uczestniczyłem w pracach organizacyjnych oraz w dyskusjach na temat programów TEMPUS w Instytucie Filologii Angielskiej, więc właśnie mnie przypadła w udziale ta rola. Zresztą przez 5 lat pracowałem zawodowo jako tłumacz w Associated Press w Warszawie, więc mogłem wykorzystać również to doświadczenie.

- TEMPUS to program okresowy.

- Tak, każdorazowo na 3 lata, potem trzeba realizować program własnymi siłami. Sens TEMPUSA jest taki, by stworzyć bazę techniczną i naukową i przygotować konkretną placówkę do samodzielnego funkcjonowania po zakończeniu programu. Jeśli chodzi o nas, to wygrywaliśmy wszystkie konkursy, do których przystępowaliśmy, tzn. wszystkie projekty programów zostały przyjęte. Od 1991 roku zrealizowaliśmy już trzy programy, a obecnie realizujemy czwarty. Dzięki temu rozbudowaliśmy pracownię komputerową, wyposażyliśmy w komputery i nowe kserografy Instytut, wzbogaciliśmy znacznie księgozbiór w naszej bibliotece. Ponadto przygotowaliśmy materiały i wprowadziliśmy nowy przedmiot „Wstęp do europeistyki” oraz seminarium z europeistyki.

Pierwsze dwa programy były poświęcone kształceniu nauczycieli. Co roku (przez 3 lata) wyjeżdżało z naszego Instytutu i z college’u dla nauczycieli około 40 studentów. Łącznie wysłaliśmy za granicę ponad 160 studentów z naszego Instytutu na studia semestralne. Trzeci program miał już nieco węższy zasięg, bo dotyczył europeistyki, ale studenci także wyjeżdżali - do Irlandii, Anglii, Portugalii.

Dzięki programom za granicę wyjeżdżali także pracownicy. Obecnie również rocznie wyjeżdża od 6 do 8 pracowników - doktoran-

tów, asystentów. Oddzielne wyjazdy organizowane są dla profesorów i samodzielnych pracowników.

- I to wszystko w ramach programu TEMPUS?

- W ramach programu. Proszę sobie wyobrazić, że na realizację czwartego TEMPUSu przeznaczono 850 tys. dolarów. To ogromna suma. To daje duże możliwości między innymi rozwoju naszej bazy technicznej. Zapreliminowane są na przykład pieniądze na pełne wyposażenie sali konferencyjnej ze sprzętem specjalistycznym dla tłumaczy, tylko trzeba taką salę znaleźć. Chcielibyśmy, żeby taka, już wyposażona, sala mogła służyć także uniwersytetowi - wypożyczając ją na różnego rodzaju konferencje z wykorzystaniem naszych pracowników i studentów w roli tłumaczy, moglibyśmy trochę zarobić na dalszą, samodzielną działalność.

Zatem TEMPUS zapewnia wszechstronną pomoc - pieniądze na aparaturę, programy komputerowe, książki; pieniądze na wyjazdy studentów, ale także na kursy dokształcające dla wykładowców i tym podobne. Przewidujemy również, że studenci wyjeżdżający do Austrii czy Portugalii po drodze będą mogli „wstąpić” do Brukseli i Strasburga, by zobaczyć, jak funkcjonują ośrodki decyzyjne i ustawodawcze (Parlament Europejski) UE, a także - jak wygląda praca profesjonalnego tłumacza w tych ośrodkach.

Kontakty ze szkołami tłumaczy za granicą mają tę zaletę, że możemy za darmo korzystać z porad i wieloletniego doświadczenia specjalistów, którzy przyjeżdżają także do nas. Organizowaliśmy bowiem również kursy i warsztaty językowe w Polsce dla osób, które nie mogły pojechać za granicę, przede wszystkim dla wykładowców z jedenastu kolegów z Polski północno-zachodniej, którymi opiekuje się Instytut.

- Czy w Polsce jest więcej takich ośrodków uniwersyteckich, które nastawiły się na specjalność tłumaczeniową?

- Głównym ośrodkiem - jedynym profesjonalnym - który kształci tłumaczy w systemie studiów magisterskich od początku do końca, jest warszawski Instytut Lingwistyki Stosowanej. Wcześniej, w latach 60., było tam Wyższe Studium Języków Obcych, również kształcące tłumaczy. Gdzie indziej podejmowano różne próby uruchomienia tej specjalności, ale ośrodków, które robią to profesjonalnie jest naprawdę bardzo mało.

- Jak na tym tle wypada Zakład poznański? Czy ma ambicje stać się drugim profesjonalnym ośrodkiem kształcenia tłumaczy w Polsce?

- Naszą ambicją jest utrzymanie tego, co rozpoczęliśmy i realizujemy dzięki TEMPUSowi.

- Wspomniał Pan Profesor, że realizowany przez Zakład program jest ostatnim w cyklu TEMPUS. Czy oznacza to, że nie będzie już szansy na tak owocną współpracę z UE?

- Programy TEMPUS rzeczywiście już się kończą, ale zostaną one zastąpione nowym systemem „Socrates”. Zatem ciągle istnieje możliwość zgłaszania propozycji, projektów, które będą realizowane na podobnych zasadach. Mam nadzieję, że inne ośrodki skorzystają z tej szansy i że informacje o konkretnych działaniach Zakładu Studiów nad Przekładem UAM będą zachętą dla innych neofilologii do podjęcia podobnego profilu kształcenia.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała DANUTA CHODERA



Aula koncertowa

• Lidia Grychtołówna, wybitna polska pianistka, od paru dziesięcioleci dostarczająca melomanom w kraju i za granicą głębokich doznań, odwiedziła Poznań (6 lutego) ze swym ulubionym Koncertem Schumanna. I jeszcze raz, mimo nieubłagania pędzącego czasu, potwierdziła swą kulturę kształtowania dźwięku, sztukę muzykowania i interpretacji. Wierni słuchacze wyklaskali jeszcze dwa dodatki: *Intermezzo* z „Karnawału” Schumanna i przebieknę zagranej *Walca Es-dur* Chopina.

Wieczór filharmoników pod batutą Jerzego Salwarowskiego rozpoczęła, nieciekawie zaprezentowana, *Uwertura „Manfred”* Schumanna, a zakończyła VII *Symfonia* Beethovena - jeden z tych przebojów, których zawsze chętnie słuchamy, czekając jednak na nowe wrażenia. Tym razem bezskutecznie.

• 308. Koncert Poznański (14 i 15 lutego) przywiódł do auli z kolei znakomitego polskiego skrzypka Krzysztofa Jakowicza i jego syna Jakuba, błyskotliwie rozwijający się talent. Senior zagrał *Koncert* Brahmsa, junior - III *Koncert* Saint-Saënsa, a razem popisali się *Navarrą* na dwoje skrzypiec Pablo Sarasatego. Dyrygował Mirosław Błaszczyk.

• W poniedziałek 16 lutego „Głos Wielkopolski” obchodził 53. urodziny i z tej okazji odbył się koncert Jeana Luca Ponty’ego i jego grupy. Artysta, nazywany niekiedy następcą goszczącego także już w naszej auli, legendarnego skrzypka jazzowego Stephane’a Grappellego, nie zawiera do końca swemu instrumentowi. Wspiera się elektroniką i dlatego sale omal rozsadały decybele, ku dezaprobiec poniekąd jazzfanów.

• Abonamentowy piątek filharmoniczny (20 lutego) należał przede wszystkim do wiodącej solistki Victorii Yagling. Pamiętamy ją, gdy w listopadzie 1981 r., jako utytułowana wieloma nagrodami krajowymi i międzynarodowymi, otwierała poznański *Festiwal* Monograficzny, poświęcony muzyce Czajkowskie-

go. Była wówczas artystką radziecką, której z oficjalnego życiorysu wycięto informacje o pobieraniu nauk u Roztropowicza. Dzisiaj legitymuje się paszportem fińskim i sukcesami na całym świecie. Nadzwyczajnie zagrała tym razem *Koncert* Schumanna, mimo iż dyrygujący orkiestrą PFP Jan W. Havel z Katowic bynajmniej jej nie pomagał w sukcesie. Wyzwoliwszy się od akompaniatorów, artystka wprost cudownie wykonała na bis przejmującą *Sarabandę* z II *Suity* J.S. Bacha. O reszcie programu tego dnia raczej nie warto wspominać.

• W ostatni wieczór karnawału, podkoziółkowy wtorek 24 lutego, filharmonicy powtórzyli swój noworoczny koncert słynnych arii, walców, polek i uwertur operetkowych z *Grzyńką Brodzińską* w roli głównej i pod batutą Mirosława Błaszczyka. Owacjom nie było końca.

• Niekończące się brawa żegnały 27 lutego francuskiego flecistę Philippe Bernolda, muzyka wprost fenomenalnego. 38-letni wirtuoz, mający w swoim dorobku występy w najznakomitszych salach z najśłynniejszymi dyrygentami i orkiestrami oraz nagrania kilkunastu płyt kompaktowych, od pierwszego taktu *Koncertu* Jacques Iberta wzbudził zaniepokojenie, które po bisie („Syrinx” Debussy’ego) doszło do entuzjazmu.

Kreację artysty tym razem świetnie wsparła orkiestra pod znakomitą batutą Marka Pijarowskiego. Szef filharmoników wrocławskich oparł to spotkanie z muzyką francuską *Preludium* do „*Popołudnia fauna*” Debussy’ego i III *Symfonią „Organową”* Saint-Saënsa. Partię solową wykonała znana poznańska organistka Elżbieta Karolak.

• Nazajutrz, w sobotę 28 lutego, prof. Stefan Stuligrosz ze swymi Poznańskimi Słowikami i organistą Eugeniuszem Wawrzyniakiem, absolwentem naszej Akademii Muzycznej, mieszkającym w Belgii, wprowadził melomanów w atmosferę Wielkiego Postu. Zastuchaliśmy się w tzw. *Chorały Schueblerowskie* (od nazwiska wydawcy), jedno z ostatnich dzieł Jana Sebastiana Bacha, tworzące zbiór oparty na wcześniejszych kompozycjach. (rp)

Z Czytelni Austriackiej

O wiedeńskich fascynacjach

Wiedeń przełomu wieków, bogaty w tradycje różnych kultur, tak jak jak różnorodne się jawi cesarstwo austro-węgierskie owych czasów - znów ożył w naszej wyobraźni dzięki kolejnemu (czwartemu) wykładowi dr Elżbiety Hurnikowej z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Wykład z cyklu: „*Modernizm wiedeński*” (3 marca) nosił tytuł „*Moje wiedeńskie fascynacje. Rok 1914 w literaturze austriackiej*”. Posłuchać można było o swoistej współczesności tradycji i nowoczesności na przykładach architektury Wiednia, słyszeliśmy też o wiedeńskich cmentarzach i mało znanych dzielnicowych muzeach, a także o nastrojach literackich u progu I wojny światowej. Nie brakuje jak zwykle pytań do prelegentki, która przygotowuje do druku książkę o Wiedniu z czasów *fin de siècle*.

Między legendą a prawdą

Bardzo liczne grono zainteresowanych historią Austrii zebrało się na kolejnym wtorkowym wieczorze w Czytelni, 10 marca. Wykład zatytułowany „*Habsburgowie - między legendą a prawdą*” wygłosił prof. Waldemar Łazuga z Instytutu Historii UAM, zarazem dyrektor Centrum Studiów Otwartych, autor podręczników szkolnych i prac naukowych z historii stosunków polsko-austriackich, jak „*Rządy polskie*” w Austrii, „*Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895-1897*” oraz „*Ostatni stańczyk*”.

W Czytelni Austriackiej słyszeliśmy nie tyle o ściśle historycznych dziejach rozgałęzionego rodu Habsburgów, ile przeróżnych, zabawnych często detaliach dotyczących niektórych członków tej rodziny, od Rudolfa I poczynając, po potomków żyjących do dziś w Szwajcarii. Profesor Łazuga - znakomity znawca przedmiotu - ze swadą, poczuciem humoru i nieskrywaną sympatią do cesarskiej rodziny przedstawił temat, który zachęcił do dyskusji grono uczestników spotkania, osobiście powiązanych z Austrią.

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA

Mickiewiczowskie echa

Dokończenie ze str. 20

bez przesady apostołem wolności. A i dlań Bułgarzy przecież nie byli nieznanymi.

Z książką „*Dawni i współcześni Bułgarzy*” oraz jej autorem Jurijem Wenelinem (Georgi Chuca) spotkał się już w 1829 roku w Moskwie, w salonie redaktora „*Moskiewskiego Wiestnika*” Michała Pogodina. Dzieło Wenelina odegrało ogromną rolę w budzeniu świadomości narodowej Bułgarów. W Paryżu miał kontakty z dziennikarzem Iwanem Bogorowem. On to przekazał mu memoriał o stanie oświaty w Bułgarii, co było później pretekstem wyjazdu Mickiewicza na Bałkany z ramienia

rządu francuskiego dla zbadania oświaty na zamieszkałych przez Słowian terenach Imperium Tureckiego. Mówił Mickiewicz o Bułgarach wykładając w Collège de France.

Twórczość wielkiego Polaka wywarła ogromny wpływ na późniejsze pokolenia znamiennych postaci bułgarskiej literatury. Ograniczmy się tutaj do pierwszej damy bałkańskiego Parnasu, Dory Gabe Penewej. Ona bezpośrednio z języka polskiego tłumaczyła fragmenty „*Pana Tadeusza*” - *Koncert* Wojskiego, *Burzę*, *Rok 1812*, *koncert* Jankiela. Dzięki niej trafiły pod bułgarskie strzechy *Sonet* Krymskie. Jej mąż, Bojan Penew, równie jak ona zafascynowany polską literaturą, pisał na początku wieku: „*Naród polski musi być wolny, tym bardziej naród, który wydał Mickiewicza i Słowackiego...*”

Bojan Penew zorganizował na Uniwersytecie Sofijskim, jeszcze podczas I wojny światowej, pierwsze seminarium polonistyczne i zainicjował wykłady o polskim romantyzmie, w których Mickiewicz zajmował poczesne miejsce.

Zaś twórca pomnika w Burgas, wybitny rzeźbiarz, malarz i plastyk, przyjaciel Witkacego, zachowany w Polsce Przesław Kyrzowski ten relief głowy poety uznał za dzieło swego życia i spłatę długu wdzięczności wobec swej drugiej duchowej ojczyzny.

Choć uczciwie przynależać trzeba, iż inspiracją, a raczej przyzwoleniem, była uchwała komitetu partii komunistycznej w Burgas. Może tylko dla rozwiania wątpliwości mianowano Mickiewicza „*rewolucjonistą*” i „*bojownikiem*”. Nieważne. Wszyscy w Bułgarii wiedzą kim był naprawdę. R.S.

Idzie jak burza - mówi o Izabeli Sellmer jej starszy kolega, pracownik naukowy Instytutu Filologii Germańskiej UAM. W tym stwierdzeniu łatwo wyczuć autentyczny podziw, pozbawiony cienia zawodowej zazdrości. Taka jest zresztą powszechna opinia w instytucie: Izabela nie marnuje czasu. Jeśli mierzyć go efektami pracy, każdą godzinę potrafi zamienić na 120 minut.

- Sądząc po akcencie, nie jest Pani rodowitą poznanianką?

- Nie, w mieście tym mieszkam od 10 lat. Na studia przyjechałam z Czerska, położonego w Borach Tucholskich.

- Odkrywa Pani dla nauki ciekawe obszary literatury niemieckiej. Podobno zaczęło się to już w czasie pisania pracy magisterskiej...

- Pracę napisałam pod kierunkiem prof. Huberta Orłowskiego w 1992 roku. Tematem była twórczość w Polsce stosunkowo mało znanego poety emigracyjnego, żydowskiego pochodzenia, Ericha Frieda. Oczywiście, wiele krajów ma swoich emigracyjnych pisarzy. Gdy chodzi o współczesną Polskę, są to twórcy, którzy znaleźli się poza granicami w czasie ostatniej wojny lub po jej zakończeniu. W Niemczech sytuacja była jednak nieco inna. Hitlerowski nacjonalizm zmusił po roku 1933 wielu twórców, przede wszystkim żydowskiego pochodzenia, do opuszczenia kraju. Na emigracji powstało wyjątkowo dużo wybitnych dzieł. Są one nadal przedmiotem zainteresowania literaturoznawców. Do ich grona chciałabym dołączyć, bo również doktorat...

- Wiem, napisany został pod tym samym kierownictwem naukowym i znów związany był z losami emigrantów.

- W obronionej w 1996 roku pracy doktorskiej skupiłam uwagę na dziennikach emigracyjnych pisarzy. To bardzo interesujący materiał. Ukazuje, jak wielu twórców, opuszczając ojczyznę, żyło iluzją, szukało w wolnym świecie swobody tworzenia, ale nie zawsze ją znajdowało. Dzienniki należą zawsze do najbardziej osobistej, a więc także wyjątkowo szczerej formy wypowiedzi.



- I w tym samym kierunku podąża Pani przystępując do pisania pracy habilitacyjnej?

- To dopiero projekt. Istotnie, chciałabym pozostać wśród pisarzy-emigrantów. Tym razem główną postacią rozprawy będzie prawdopodobnie Manes Sperber, autor trylogii „Wie eine Träne im Ozean” (Jak łza w oceanie). Mam pewnie pomysł: chciałabym wprowadzić do swoich rozważań „kategorię zdrady”. Czy wyjazd z kraju, w którym rodzili się totalitaryzm, był zdradą? A może zdradą, wzniosłych ideałów, było pozostanie w kraju? Emigracyjni pisarze, przynajmniej niektórzy, zostali zdradzeni w swoich drugich ojczyznach. Jestem jeszcze daleko od ostatecznych wniosków.

- Zdarzyć się jednak coś, co Panią do tych wniosków wyraźnie przybliży.

- Ma Pan zapewne na myśli przyznane mi przez Fundację Alexandra von Humboldta

stypendium na badania w dowolnie wybranej placówce naukowej w Niemczech. Stypendium nobilituje imię aktualnego prezydenta RFN Romana Herzoga. Przyjmuję je z wielką radością i satysfakcją. 44 osoby z 12 krajów środkowej i wschodniej Europy będą mogły, dzięki finansowej pomocy, kontynuować w Niemczech prace związane z kierunkiem zainteresowań. Tym razem postawiono na młodszą generację. Stypendystami mogą być osoby, które nie ukończyły 32 roku życia, są jednak już po doktoracie i mają udokumentowany dorobek naukowo-badawczy lub dydaktyczny. Jest to inicjatywa Związku Niemieckich Szkół Wyższych, przedstawicielstwa zawodowego ponad 16 tysięcy niemieckich nauczycieli akademickich.

- Kiedy nastąpi wyjazd?

- W maju. Stypendium przyznawane jest na 10 miesięcy, przerywanych jednak pobytami w kraju. W Berlinie będę najpierw pół roku, a potem dwukrotnie po dwa miesiące w 1999 i 2000 roku. Wolna od materialnych trosk będę, tak sobie myślę, zgłębiać wiedzę zawartą w zbiorach berlińskiej Staatsbibliothek (Biblioteki Państwowej), drugiej co do wielkości w Niemczech.

- Pani mąż opuścił Niemcy, by tu rozpocząć nowe życie, teraz Pani rusza w jego strony.

- Życie wymyśla takie sytuacje. Między nami jest jednak pełna zgoda. Polska to kraj docelowy. Myśmy się poznali podczas wakacyjnych obozów studenckich, organizowanych przez zaprzyjaźnione uniwersytety Poznania i Kilonii. Ukończył filozofię i filologię klasyczną, ponieważ jednak wyjątkowo łatwo uczy się języków, mówi już po polsku chyba nie gorzej niż ja.

- Praca to jeszcze nie całe życie.

- Na razie prawie tak jest. Ale wierzę, że nadejdzie czas, że ukończę kurs nurkowania na dużych głębokościach, bo to pasjonuje mnie od dawna. No i wtedy będę już bez ograniczeń słuchała klasycznego jazzu - to moja druga miłość.

- Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI

Mickiewiczowskie echa

Na wysokiej skarpie parku nadmorskiego w Burgas stoi oszlifowany głaz z reliefem głowy polskiego wieszczka i napisem: „Adam Mickiewicz (1798-1855). Wielki polski poeta rewolucjonista i bojownik o wolność i słowiańskie braterstwo, przebywał w Burgas w 1855 r.”.

Przebywający tegoż roku w Turcji i na Bałkanach Mickiewicz był w podwójnie skomplikowanej sytuacji. Jego wyjazd miał faktycznie cel polityczny, mimo oficjalnie innej wersji. Jako emisariusz księcia Adama Czartoryskiego miał złagodzić spory emigracji, którą orientacja, profrancuską czy proangielską, wybrać.

W Turcji istniał pułk, załazek przyszłego legionu, pod wodzą Władysława Zamoyskiego, zwolennika Anglii, w Burgas dwa polskie pułki kozackie dowodzone przez Michała Czajkows-

kiego, znanego bardziej jako Sadyk Pasza. Zadaniem Mickiewicza było przeważać szalę na rzecz księcia Czartoryskiego, związanego z Francją. Zresztą sam poeta wiązał z tym państwem nadzieje niepodległościowe.

Drugą trudnością był fakt, iż wojska Sadyka Paszy stacjonowały w okupowanej niemal od pięciu stuleci przez Turków Bułgarii, a Bułgarzy swoje oczekiwania wolnościowe wiązały ściśle z Rosją.

Do obozu burgaskiego Mickiewicz przybył z Konstantynopola 5 października. Powitanie zgotowano mu wspaniale. „Bawiłem dwa tygodnie z nimi” - pisał do księcia w Paryżu. Lecz nie była to tylko zabawa, choć i na polowania czasu starczyło. Wyjeżdżał wieszcz z Burgas w odmiennym nastroju, zrażony wzajemnymi

niesnaskami, zaprzecaniem drugiego pułku Anglików, dywersyjną, w jego ocenie, grą Zamoyskiego. Prysły marzenia o sformowaniu jednolitego legionu. Rozgoryczony odpływał z burgaskiej przystani, niedaleko miejsca swego obecnego pomnika, w ostatnią podróż...

Różnie potoczyła się historia obu narodów. Dwanaście lat po pobycie Mickiewicza Bułgarię wyzwoliły wojska rosyjskie. Walczące w imię obrony południowych braci Słowian. Te same i pod tym samym dowództwem, które stłumiły w 1864 roku powstanie zachodnich „braci Słowian”.

Bułgarzy jednak nigdy nie mieli za złe Mickiewiczowi związku z Turcją. Dla nich był

Dokończenie na str. 19